

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYNY

Wojewódzka Biblioteka Publ.  
Nr. 3579c  
LUBLIN  
im. H. Łowickiego

Dzieje wszystkiego świata w sobie za-  
mykający dla informacyey pospolitey  
Założony w roku 1661

**GAZETA TYGODNIOWA**

Niemcy wygrali  
wojnę światową



**JAN SYROVY**  
warszawiak, który sprzedał Kołczaka

## Dzieje wszystkiego świata

Rząd polski zażądał kategorycznie zwrotu Śląska zaolzańskiego. W całej Polsce odbywają się żywiołowe manifestacje za uwzględnieniem słusznych praw Polski. W Cieszynie walki między ludnością polską a policją czeską. Armia polska czeka na rozwój wypadków z bronią u nogi. Daremne są wysiłki Pragi w celu uratowania integralności republiki a przynajmniej utrzymania zrabowanych ziem polskich i węgierskich, gdy na Sudetach przyszło im już postawić krzyżyk. Nie pomogą już tricki i chwytty dyplomatyczne. A próba zbrojnego oporu byłaby równoznaczną z drugą Białą Górą.

Choć kto wie, czy czesi nie porwą się na to? Nie mają już nic do stracenia, a wywołanie awantury stwarza im pewne szanse wciągnięcia w wojnę innych państw i wywołania większej zawieruchy. A w takim zbiorowym starciu zawsze są możliwości przegranej Niemiec. Na dwoje babka wróży.

### OPATRZNOŚĆ DZIAŁA

Ale nie o tem chciałem pisać, lecz o refleksjach, jakie przywodzą na myśl ostatnie wypadki. Czyciele t.zw. „zdrowego rozsądku“ nie wierzą w istnienie Opatrzności. A jednak ta mityczna Opatrzność i sprawiedliwość dziejowa daje co pewien czas znać o sobie. W regularnych odstępach. Może nawet dałoby się wykryć jakiś tajemniczy rytm w funkcjonowaniu tej niezbadanej siły. Co 20 lat, co pół wieku, co wiek idzie przez świat fala wstrząśnień, które przynoszą narodom radykalną rewizję stosunków politycznych i zmianę w ich losach. Ucisk i krzywda zostają

pomszczone, a słuszna sprawa zwycięża.

Tak było, w większym wymiarze, z odbudową niepodległej Polski przy akompanjamencie huku walących się trzech potęg zaborczych. Tak jest dziś — na mniejszą skalę — ze Śląskiem zaolzańskim. Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy. Dwa razy czesi złamali słowo, gwarantujące poszanowanie praw samostanowienia polaków z za Olzy: raz w momencie zmagania z Ukraińcami o Lwów, drugi raz w chwili, gdy Polska ostatnim tchem toczyła bój o ocalenie chrześcijaństwa i cywilizacji. W wypadku pierwszym czesi pogwałcili umowę, zawartą między Radą Narodową Czeską a Radą Narodową Śląska Cieszyńskiego w dn. 5 listopada 1918 r., w wypadku drugim złamali zapewnienie dane delegacji polskiej na kongres pokojowy przez p. Benesza, który był wtedy reprezentantem Czech w Paryżu. P. Benesz uznał wówczas prawo Polski do Śląska Cieszyńskiego.

Niezbadane są drogi, któremi, chadza Opatrzność. Sprawa Śląska czekała na rozwiązanie, aż do czasu objęcia prezydentury przez p. Benesza, aby sam osobiście odpokutował za nadużycie dobrej wiary narodu polskiego.

### KONIEC MISJI RUNCIMANA

Pisaliśmy w n-rze 42-gim, zamieszczając sylwetkę lorda Runcimana, że jest to człowiek, „który się podjął zadania ponad siły“. Doprawdy, tylko potomek starych rodów angielskich, któremu nie zależy na opinii świata, gdy stoi sobie nad ruczajem z wędką na pstrągi, mógł zabrać się z taką nonszalancją do rozwiązywania kwadratury koła. Kwestja czeska była istotnie kwadratu-

rażąco, to też nic dziwnego, że z misji Runcimana nic nie wyszło. Omal nie postrzelono lordowi jego sympatycznego adjutanta w Chebie, on zaś sam wprawdzie nie osiwił, wyznał jednak po powrocie nad Tamizę, że 6 tygodni spędzonych w Czechosłowacji, było najcięższym okresem w jego życiu. Lord zrejterował do Londynu w tym samym dniu, gdy samolot wiozący pewnego 70-letniego dżentelmena do Berchtesgaden startował z lotniska w Croydon.

A więc misja I. R. nie dała wyników. Jeżeli mowa o pogodzeniu zważnionych i o zażegnaniu burzy, zbierającej się nad Pragą. Ale może nie to jedynie było celem jego podróży. Może I. R. wysłany był do Pragi nie jako medjator, lecz w charakterze konsultanta. Chodzą wszak pogłoski, że lord po opukaniu pacjenta postawił ddiagnozę, niekorzystną dla niego, a pomyslną dla mniejszości narodowych. W takim razie byłby to rodzaj wywiadu, na którym mister Chamberlain miał oprzeć swoje rozstrzygające decyzje.

### LATAJĄCY PREMIER

Chamberlain staje się popularny. Pomógł mu do tego samolot, zwykły Lockheed, jeden z tych, jakie kursują i na naszych liniach komunikacyjnych. Publiczność angielska szaleje za Chamberlainem nie dlatego, że jest tak przystojny i dystygowany, nie dlatego, że zażegnał groźny spór z faszystowską Italią, i nie dlatego nawet, że znalazł wyjście pokojowe z awantury czechosłowackiej w popularnej rozmówce z kanclerzem Hitlerem. Pokochano go za gest. Za to, że taki starszy pan, który nigdy w życiu nie latał, zdecydował się tak błyskawicznie na podróż samolotem z ominięciem wszelkiej wstępnej procedu-

ry dyplomatycznej, byle uratować pokój.

Tak proszę państwa. Wiele znaczy gest, akcesorja i symbol. Wiedział o tem Ghandi. I dlatego wielki mahatma doszedł do przekonania, że aby poruszyć Indje, trzeba nie tylko rzucić hasło „non cooperation“, lecz także przać len na kołowrotku i chodzić z kozą.

Do Godesbergu Chamberlain poleciał też samolotem, choć tyle luksusowych jachtów i salonek jest do jego rozporządzenia.

### GEST MUSSOLINIEGO

W polityce gest nie kosztuje wiele, a nieraz dużo znaczy. Nie kosztowało to nic Mussoliniego, że postawił na porządku dziennym sprawę mniejszości polskiej i węgierskiej, pominiętą zrazu przez Hitlera. A zdobył sobie Duce sympatję obu krajów, osiągając w dodatku ten sukces polityczny, że kryzys czechosłowacki nie zakończy się jednostronnem wzmocnieniem Niemiec, lecz powiększy również Polskę i Węgry. A gdy się nie może powstrzymać spadającej lawiny hegemonji niemieckiej, dobre i to dla przeciwwagi. Zawsze im silniejsza Warszawa i Budapeszt, tem trudniej będzie Niemcom zdobyć decydujący głos w Europie środkowej.

### BENESZA WYGWIZDUJĄ

Depesze doniosły, że tłumy manifestujące na ulicach Pragi reagują gwizdem i wrogiemi okrzykami, gdy tylko padnie nazwisko p. Benesza. Gwizdano podczas jego przemówienia przez radio, gwizdano, gdy ukazał się na balkonie w czasie demonstracyj wtorkowych, gwizdano, gdy nowy szef rządu, popularny jen.

Syrový zwracał tłumom uwagę na konieczność poszanowania autorytetu prezydenta republiki. Ale p. Benesz nie daje za wygraną, nie chce wyrzec się władzy, nie chce ponieść konsekwencji swych błędów. Dziw, że zrewoltowani prażanie nie zdemolowali dotąd siedziby jego na Hradczynie, w odwet za klęskę i hańbę, jaką zgotował narodowi czeskiemu.

Niedługi był okres chwały p. Benesza na stolcu prezydenckim. Ten mason 33 stopnia, pupil „wielkiej demokracji“, centralna osoba w Genewie, butny sojusznik czerwonej Moskwy, musi dziś patrzeć, jak wszechpotężna międzynarodówka wolnomularska kapitułuje przed wolą Hitlera, jak „bracia“ z nad Tamizy i Sekwany przyjmują z bezsilnym wzruszeniem ramion tragedję „wiernego, demokratycznego, miłującego pokój narodu“. Na nic się nie zda przyjaźń Rooseveltów, Rotszildów, Blumów i wszystkich masonów całego świata. Nie pomoże ani U. Framasona Ligo, ani Odd Fellows, ani Bnei-Brithy, ani Rotary Cluby. Trzeba będzie iść na zieloną trawkę.

### SAMOBÓJSTWO MASONERJI

Już to te masoniszczą nie mają szczęśliwej ręki w ostatnim okresie historii. Najpierw ułożyli tak traktaty pokojowe, by Hitler mógł zgarnąć ciepłą ręką cały spadek po b. monarchji habsburskiej. Potem Briandy porozumiały się ze Stressemannami, opróżniając Nadrenję, uwalniając Niemców od ciężarów finansowych i pozwalając im porość w pierze. Potem to bractwo obaliło plan Laval—Hoare, który ratował częściowo niepodległość Abisynji, wskutek czego Mussolini połknął całość, wraz z Addis Abebą. Przy tej okazji skompromitowali do reszty swoją genewską

świątynię, zwaną pretensjonalnie Ligą Narodów. Przez dzikie gwałty i mord Calvo Sotela utracili Hiszpanję, prowokując tam powstanie narodowe i dając okazję faszystom, by weszli na półwysep pirenejski.

### CENTRALA UCIEKA

Przez niecne praktyki Frontu Ludowego zniszczyli siłę i autorytet Francji, Blum załatwił się w mig z jej potęgą finansową, Cot zdewastował lotnictwo wojskowe, i oto dziś Francja nie jest w stanie stawić oporu Niemcom i traci cały swój wpływ w Europie Środkowej. Dochodzi do tego, że paryscy masoni pocieszają się posłuszeństwem Benesza, który na rozkaz Francji oddaje Niemcom Sudeoty, co ma dowodzić, że głos jej w Europie Środkowej jeszcze coś znaczy.

Opór ich przeciwko powrotowi Habsburgów rzucił Austrię w objęcia Hitlera. Teraz międzynarodowa sitwa sama, na życzenie Hitlera, sankcjonować musi rozbiór Czechosłowacji, swej niepodzielnej domeny. Prasa doniosła już, że centrala masonerji europejskiej przenosi się z Pragi do Londynu. Już widzimy, jak bracia pakują manatki i w strachu przed Hitlerem hurmą zmykają z nad Wełtawy.

### POPISY RETORYCZNE

#### P. FROSSARDA

B. minister, sztandarowy mason, p. Frossard, zamieszany w aferę Stawisky'ego i współwinny zbrodniczej strzelaniny na Place de la Concorde w dn. 6 lutego 1934 w swej prelekcji radjowej pieniał się na Polskę za jej „zbrodnicze“ żądanie zwrotu zrabowanej ziemi za Olzą. Pozwolił sobie przytem na bezczelną obelgę: „gdy Polska w r. 1920 uciekała przed ko-

zakami, musieliśmy jej posyłać generałów, aby ją ratowali“.

Oto moralność tej wstrętnej kliki. Stchórz yli przed Hitlerem, bo ma mocno opancerzoną pięść, oddają mu więc 3½ miliona Niemców sudeckich, nie waząc się pisać przeciw niemu. Ale Polska daleko i Polska nie grozi wojną. Więc na Polskę — w ich mniemaniu — można bezkarnie czekać, gdy chce uwolnić z pod ucisku 200,000 swoich rodaków. I któż to stroi grymasy w imieniu gen. Weyganda i armji francuskiej? Ci sami, którzy pchnęli Francję po równi pochyłej anarchji i słabości. Trudno wypowiedzieć, jaką pogardę i ohydę wzbudza w nas ten syk płazów.

### CZECHY NIE MOGĄ ŻYĆ BEZ POLSKI

Powróci do nas Śląsk, powróci i Czadeckie z Jaworzyną, przyznane przecie również Polsce przez samych Czechów w r. 1918 - tym. Będzie i wspólna granica z Węgrami. Słowacy muszą otrzymać byt autonomiczny pod opieką Węgier i Polski. Mniejszość węgierska połączy się z macierzą. Sama Opatrzność wytycza nowe granice i odmienia perspektywy historyczne.

Ale Opatrzność nie robi wszystkiego za nas. Musimy zdobyć się na wielki wysiłek dziejowy, musimy zdecydować się na wielką, mocarstwową politykę, bo inaczej sukces w sprawie Śląska, przemieni się w klęskę na szerszym odcinku. Okrojone Czechy nie mogą się dostać pod okupację niemiecką, mniej lub więcej zamaskowaną. Za kilka tygodni przyjdzie czas na to, by Czechy, wyleczone ze swych iluzji masonsko demokratycznych, opuszczone przez wszystkich sojuszników, związały się z Polską. Bo Polska jest jedynym

realnym gwarantem niepodległości narodu czeskiego.

### NIEZBĘDNA ZGODA

Czesi powinni to zrozumieć, że nie jesteśmy ich wrogami. Nie kryliśmy się nigdy z ujemną opinią o pewnych cechach plemienia czeskiego, zresztą my sami nie jesteśmy bez wad, choć są to wady zgoła innego typu. Zabór Śląska był tem zbrodniczym głupstwem, które wykopało przepaść między nami a Czechami na długie lata. Ale my to zapisujemy na konto masonerji, która zgubiła Czechy, a nie na konto narodu czeskiego. Wiemy, że są tam zdrowe, patriotyczne żywioły, które oddawna ostrzegały przed zgubną polityką rządu i nawoływały do współpracy z Polską. Oto niedawno pewien wybitny uczonek, jeden z przywódców silnego ugrupowania młodo-czeskiego oświadczył na publicznym zjeździe: „Musimy starać się o współpracę z Polską, a nie osiągniemy tego inaczej, niż przez zerwanie umowy z Sowietami i przez osobiste ofiary“.

Te rozumne, przewidujące czynniki, których stanowisko potwierdziła rzeczywistość, powinny dojść do głosu w Czechach i ująć w ręce losy narodu.

### POGRÓŻKI STALINA

Demarche rządu sowieckiego robi to samo humorystyczne wrażenie, co i bezsilne fochy masonów francuskich. Jakto? Więc Stalin nie interwenjuje, gdy Berlin zabiera 3½ miliona Niemców, którzy n.b. zamieszkują odwieczne czeskie terytorjum geograficzne, ale wygraża Polsce, gdy upomina się ona o garść 200-tysięczną Polaków, o skrawek ziemi rdzennie polskiej, przez Czechów nam w

r. 1918 przyznanej i następnie znie-nacka zrabowanej. Dziwnie to przypomina żydowski system wybierania sobie do skargi sądowej tego żyranta na wekslu, który wydaje się łatwiejszy do naciśnięcia.

Ale Moskwa źle trafiła. Jeszcze do tego nie doszło, żeby nam sowiecka czerezwyczajka dyktowała warunki. Mordujcie sobie dalej waszych komisarzy i generałów. Panoszcie się w Barcelonie i w Paryżu. Ale od nas odczepcie się, mówimy wam to spokojnie, cedząc słowa przez zęby.

### NIEPOKOJĄCY APETYT

Entuzjazm patryjotyczny, przejawiony na wiecach w sprawie Śląska nie powinien odwracać naszej czujności od sposobu załatwienia przez mocarstwa całokształtu problemu czesko-słowackiego. Wchodzi tu w grę interes mocarstwowy Rzeczypospolitej i jej odwieczna misja dziejowa w Europie środkowej i wschodniej. Aksjomatów tej naszej racji stanu nie może nikt naruszyć, wszystko jedno: Anglja, Niemcy, czy Rosja. A więc wołajmy: caveant consules!

Bo rozmowa w Godesbergu przybrała obrót niepokojący. „Wielkie Niemcy“ objawiają żarłoczny apetyt. Kanclerz Hitler mówi już nie tylko o Sudetach, lecz także o kontroli niemieckiej nad zakładami Skody i nad całą polityką czeską. Chcą zrobić z Czech coś w rodzaju Irlandji, dominjum niemieckie, które ma być w istocie posłusznym wasalem. Każdy rozsądny polak zrozumie, że oznacza to wzrost Rzeszy już nie o 3 miliony, lecz o 11 milionów, podczas gdy Polska wzrośnie zaledwie o 200,000. W dodatku Niemcy uzyskają olbrzymie fabryki wojenne Skody, większe od francuskich zakładów Schneider-

Creusot i staną w Karpatach na naszej południowej granicy.

Dyplomacja polska nie może dopuścić do takiego obrotu rzeczy.

### FURJA TŁUMÓW

Lud szalejący na ulicach Pragi, wygwizdujący prezydenta, rozbijający policję, wznoszący okrzyki na cześć dyktatury wojskowej, odśłania nam całą grozę wstrząsu, jaki przechodzi ten naród. Im bardziej go okłamywano przez lat 20, tem większa jest jego wściekłość. Masy czeskie płaczą i grożą pięściami naprzemian. Przecież wmawiano w nie, że Czechy są filarem równowagi europejskiej, że wielkie demokracje nie pozwolą tknąć ich palcem. Potęga wojskowa Sowietów, to był dogmat ulicy czeskiej. Dziś jeszcze, gdy przysła wiara w pomoc mocarstw zachodnich, wznosi się w Pradze okrzyki na cześć Rosji. Ale to się skończy i naga prawda zajrzy w oczy.

Czechom usuwa się grunt z pod nóg. Wali się w gruzy wszystko w co wierzyli. Gdy okrojenie Czechosłowacji stanie się faktem dokonany, nastąpi w nastrojach tego narodu radykalna zmiana. Będą pluć na to, co wczoraj wielbili, a szukać nowego punktu oparcia. Z tą nową orjentacją winien się liczyć rząd polski. Bo Polska ma tutaj do wygrania ogromną stawkę. Już dziś musimy się przygotowywać na tę ewentualność. Inaczej zmarnujemy wielką i niepowetowaną okazję historyczną.

### ULTMATUM HITLERA

W sobotę 24 b. m. sytuacja europejska wyglądała bardzo niepokojąco. Pogłoski o przerwaniu rozmów w Godesbergu i depeze o mobilizacji w Czechach wywołały nastrój paniki.

Zdawało się że dyplomacja przestała panować nad biegiem wypadków i wojna wybuchnie wbrew woli państw zainteresowanych. Że „karabiny same zaczną strzelać”. Wyglądało to tak, jakby nerwy kierowników Europy nie wytrzymały długotrwałego napięcia.

Pokój uratował tym razem... Hitler. 6-dniowe ultimatum było kapitalnem wysiłnieniem się z pułapki złowróżbnego losu. Świat odetchnął z ulgą, nastąpiło otrzeźwienie. Rządy używały czas na głębsze zastanowienie się nad sytuacją. Wyjaśnił się też jeden ciemny punkt: Sowiety w strachu, że Niemcy lada godzina wkroczą do Sudetów zaczęły zdradzać wahanie.

W poniedziałek 26 września Hitler wygłosił wielką mowę, przyczem oznajmił, że czeka do 1-go października. Jeżeli czesi dobrowolnie nie ustąpią, to siłą zajmie Sudety.

Na tem stanęło.

Br.

### NIC ŁATWIEJSZEGO

Zagadnienie żydowskie nie jest tak znowuż trudne, jakby się komu zdawało. *Brevi manu* rozwiązała je pani Arthur Grenfell w swym liście do Times'a. Oto jej plan:

Należy stworzyć tak zwane brytyjsko-palestyńskie paszporty, które każdy żyd będzie mógł nabyć za kwotę od 2 do 10 funtów sterlingów, za leżnie od swej zamożności. Posiadacz takiego paszportu będzie jednocześnie obywatelem Wielkiej Brytanji, która mu zapewni wszelką opiekę i obronę, oraz członkiem rasy żydowskiej, która będzie go popierała na całym świecie. Wszystkich żydów jest mniej więcej 16 milionów. Przypuśćmy, że tylko połowa nabędzie owe roczne paszporty, płacąc naj-

niższą kwotę, czyli dwa funty. Da to sumę 16 milionów funtów rocznie, którą rząd angielski przeznaczy na rozwój Palestyny oraz na założenie innych kolonij żydowskich.

Ot i wszystko.

### „PRZYMIERZE“

Na kampanję „The Jewish Chronicle“ odpowiedział włoski publicysta Ansaldo.

Dzisiejsze ustosunkowanie się włochoń do żydów — wywodzi autor — nie wypływa bynajmniej z nienawiści, jest tylko słuszną obroną przed aljansiem anglo-żydowskim, któremu Włochy nigdy nie ulegną. Przymierze to datuje się od zaczątków sekty purytańskiej, która hodowała w swych wyznawcach ideały zbliżone do żydowskich. Rozwijało się ono wraz ze wzrostem imperjalizmu angielskiego, wzmocniło się w wieku XIX-tym „złotym wieku“ żydów a uwieńczeniem jego była deklaracja Balfoura. Państwa, które nie zamierzają poddać się bez zastrzeżeń anglosaskiemu systemowi politycznemu, uważają żydów za mniej lub więcej świadomych agentów potęgi anglosaskiej, i muszą się bronić.

### HEARST POUCZA

Możnowładca prasy amerykańskiej, mister William Randolph Hearst ogłosił we wszystkich swych niezliczonych dziennikach artykuł, w którym dotkliwie wyśmiewa „bzika aryjskości“.

— Rasa — powiada — która niezdolna jest ostać się we współzawodnictwie z innemi rasami, jest rasą niższą i nie należy jej zachowywać. Na czemże polega walka z żydami? Czy aryjczycy spodziewają się wzmocnić przez to, że będą usuwali

ze swego środowiska ludzi o wyższej inteligencji, lub energii, lub pracowitości, lub wytrwałości? Ameryka jest dzisiaj najsilniejszym, najbogatszym, najbardziej postępowym krajem świata właśnie dlatego, że jej nie zwyrodniała żadna rzekomo „czysta“ rasa. Czystość tkwi w duszy a nie we krwi!

Wielki idealista z tego pana Hearsta.

### DOLARY

Parę cyfr z artykułu Johna T. Flynna:

First National Bank of Chicago posiada w depozytach 930 milionów dolarów. Pozatem rozporządza gotówką w wysokości 411,662,000 dol.

First National Bank w Bostonie: 642 miliony, z czego 302 miliony w gotówce.

Continental Illinois National Bank of Chicago: 1,152,000,000 w depozytach.

National City Bank of New York: 7,761,000,000 w depozytach, z czego 610 milionów w gotówce.

### NIE UFAĆ KUROM!

Pan Aron Cohen nadesłał do redakcji „Jewish Chronicle“ list ostrzegawczy:

„Świeżo bawiąc w Londynie, mocno się zdziwiłem, widząc, że niektóre żydowskie sklepy rzeźnicze, które nie otrzymały licencji od Board of Shechita (=rabini, orzekający, o należytem stosowaniu uboju rytualnego), sprzedają drób, zaopatrzone w pieczęć *koszer*. Otóż może się stać, że nabywcy będą kupowali w tych sklepach mięso, będąc w przekonaniu, że i to mięto jest również *koszerne*, skoro *koszerny* jest drób“.

Istotnie, przykra historia. Taki na-

bywca czułby się dosłownie „hon-teux comme un renard qu'une poule aurait pris“...

### NAS TO NIE PRZERAZI

Komisja o nazwie „The National Health Survey“ ogłosiła statystykę, która wprawiła amerykańców w zgrozę. Okazuje się mianowicie, że przeszło 3 miliony rodzin w Stanach Zjednoczonych ma niesłychanie ciężkie warunki mieszkaniowe: więcej niż jedna osoba mieszka w pokoju!

Nie dość tego! Miljon rodzin gnieździ się w mieszkaniach, gdzie trzy osoby przypada na dwa pokoje. Sądzicie państwo, że to już koniec? Nie. 700 tysięcy rodzin posiada dwa razy mniej izb, niż mieszkających w nich osób.

Wyorażamy sobie, z jaką zazdrością patrzają amerykanie na Polskę.

(c.j.k.)

## Do rąk własnych

### JWPana Premjera, Jenerała SŁAWOJ-SKŁADKOWSKIEGO w Warszawie

Czcigodny Panie Premjerze!

Każdym narodowcem polskim, a kogoż nie mam zaliczyć do „narodowców“, jak nie żołnierza, co piersi swojej przeciwko wrogowi nadstawiał — wstrząsnął nowy wyrok na Doboszyńskiego.

Nie jestem — jak on — „endekiem“, a stara, czcigodna, przemądra szkoła polityczna krakowska, z której wyszedłem, uczyła mnie raczej odrazy do „action directe“ i przestrzegała przed oporem gwałtownym władzy.

Ale dzisiaj czasy są inne. Piłsudski pod Bezdanami, Mussolini w „marszu na Rzym“, Hitler w roku 1923 w Monachium — nauczyli młodsze pokolenia, „jak zwyciężać mają“. Ma więc



autor „Gospodarki narodowej“ piękne prawo do okoliczności łagodzących.

Ale przemawia za nim jeszcze wzgląd inny. W roku bieżącym obchodzimy dwudziestolecie niepodległości. W listopadzie przypada 20-ta rocznica powrotu Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, tryumf idei jego w kraju i rocznica rozejmu w Rethondes, tryumfu idei Dmowskiego zagranicą. Niechby w tym terminie nie było polaków-patriotów, co jak Komendant siedzieć musieli, lat temu 20, w więzieniach lub jak Pan Roman nie mogli działać wtedy w kraju!

Piękny był gest Piłsudskiego, gdy dawał amnestję księciu Sapieże, a co gorszego zrobił Doboszyński od księcia Sapiehy?

I jeszcze wzgląd jeden: nie przystoi, by niszczał w więzieniu dłużej szczerzy, gorący polak, wróg wszelakich obcych agentur, a emisariusze tychże agentur tolerowani byli jeszcze w podległych Panu, Panie Premjerze, ministerjach. To są fakty, napiętnowane głośno przez ludzi Pańskiego obozu i, śmiem powiedzieć, bynajmniej nie odparte przez Pana.

Jeden z Pańskich kolegów, także żołnierz, meldował niegdyś, w chwili waśni domowej, przed pomnikiem Księcia Józefa o dokonanym przewrocie. Byłby to, Panie Premjerze, najzaszczytniejszy dla Pana „strzęp meldunku“, gdyby Pan, w dniu 11-go listopada, zameldował ukochanym przez siebie ceniom, że zgoda opanowała serca polaków.

Zechce Pan Premjer przyjąć wyrazy należnej czci

K. M. Morawski.

Zgubę tylko można wróżyć rodzajowi ludzkiemu, który się nad tem mozoli, aby zabić w sobie duszę.

(W. Dzieduszycki:

Mesjanizm Polski a prawda dziejowa).

## Niemcy wygrali wojnę światową

W roku 1919 „dyktat wersalski“ pozornie obezwładnił Niemcy, dokonując drobnych okrojzeń ich granic i obciążając ich konto astronomiczną sumą odszkodowań wojennych i reparacyj. Ale główny wysiłek twórców nowego porządku w Europie skierowany był nie na zniweczenie Niemiec i uniemożliwienie im odwetu, lecz na likwidację katolickiej monarchji austrowęgierskiej. Traktaty w St. Germain i w Trianon miały też wywrzeć większy wpływ na przyszłe losy naszej części świata, niż traktat Wersalski.

Odrzucając jedynie słuszny punkt widzenia starego Clemenceau i marsz. Focha, którzy chcieli wkroczyć do Berlina i stąd dyktować warunki zwyciężonym czuwając nad tem, by odrodzona Polska nie była zbyt potężna (Lloyd George — linja Curzona — rozkazy bankiera Schiffa), ciemna socjeta z pod gwiazdy 6-ramiennej położyła podwaliny pod bliski renesans siły i ekspansji nowych Niemiec. A przeprowadzając rozbiór Austriji taż sama banda przygotowała grunt pod ich rozrost mocarstwowy, oczyściła pole dla przyszłych niemieckich aneksyj i łatwych podbojów.

### GENEZA PRZEBUDZENIA NIEMIEC

Niemcy upokorzono, ale ich nie położono na łopatki. I to było najgorsze ze wszystkiego. Bo wstrząs upokorzenia wyzwolił w psychice narodu niemieckiego te wszystkie nieokiełznane energje, które dziś stanowią motor dynamiczny trzeciej Rzeszy. W Niemczech dojrzewały oddawna te groźne i nieobliczalne procesy duchowe: kryzys religijny, będący produk-

tem rozkładu protestantyzmu, nowinki rasistowskie, związane z rozwojem biologii i antropologii nowoczesnej, oraz mit pangermański, który najbardziej sugestywną formę znalazł u Wagnera i Nietzschego.

Ale te nowinki nie dokonałyby takich przeobrażeń w psychice niemieckiej, nie utworzyłyby tak straszliwej „mieszanki wybuchowej“, gdyby nie furja teutońska, wzbudzona przegraną wojenną i upokorzeniem. Zrzucenie winy za wywołanie wojny na Niemców, ogłoszenie ich barbarzyńcami, wyzwiska pod adresem „nowoczesnych hunnów“, przyspieszyły ten proces. Przyszedł Hitler, prosty żołnierz z okopów wojny światowej i wyzwolił swemi ognistemi mowami żywo drzemiący w duszy niemieckiej.

#### PODWÓJNA WYGRANA

Niemcy wygrali tedy podwójnie wojnę światową. Raz moralnie i historycznie, wyszli z niej bowiem, jako naród przebudzony, który odczuł w całej pełni odrębność swego „ja“, plemiennego i duchowego w stosunku do innych narodów. Powtóre politycznie, gdyż stworzono im warunki dogodne dla realizacji ich największych aspiracji mocarstwowych, otwarto im wrota, przez które żywo mógł z łatwością przebić się nazewnątrz. Konglomerat „małych państw“ na gruzach dawnej monarchii habsburskiej był właśnie — jak się dziś okazuje — tym słabym, wrażliwym odcinkiem niemieckiej granicy, przez który powódź wylała, jak przez przerwaną tamę.

Jak niegdyś Iwan „sobiratel ziem russkich“, tak dziś Hitler schyla się po kolei i zbiera, bez zbyteń trudu i bez rozlewu krwi, ziemie, prowincje i kraje naddunajskie, niemiec-

kie i nie niemieckie, sięgając po berło świętego cesarstwa narodu niemieckiego. Po Austrii przyszedł czas na Czechy, a nie będziemy fałszywymi prorokami, gdy powiemy, że wkrótce wejdą w orbitę wyłącznych wpływów Trzeciej Rzeszy zaprzyjaźnione z nami Węgry i sojusznicza Rumunja.

#### MESJANIZM TRZECIEJ RZESZY

Z krwawego chrztu lat 1914 — 18 wynurzyły się nowe Niemcy, istny homunculus, o obliczu nieznanem dotąd światu. Naród Goethego, Fichtego i Kanta, naród Bismarcka i Fryderyka Wielkiego odkrył w sobie pewną gigantyczną siłę, której wielkość nie da się obliczyć w cyfrach, a której imię: mesjanizm narodowy. A to znaczy, że Niemcy zrozumieli — źle czy dobrze — sens swego bytu i swoich przeznaczeń w świecie i wytyczyli sobie, na lat tysiąc, swoją drogę historyczną. Tylko członek danego narodu, który przez najgłębsze przeżycia uczestniczy w tem tajemnym przeobrażeniu duchowym, może odczuć i pojąć całą jego istotę i wagę.

Moc, której działania, doświadczył na sobie naród niemiecki, ma tą przedziwną właściwość, że powiększa co najmniej dziesięciokrotnie realny i obliczalny potencjał sił danego narodu. Źródłem tej przemiany, która zapładnia i rodzi z niczego potworne energie historjotwórcze, jest prawdziwe poczucie, na czer: polega misja dziejowa, której święty ogień Bóg powierzył narodowi. Poczucie to, nawet wypaczone i zdradzone, wprawia naród w taki trans i nada mu taki rozpęd, że zaczyna on odgrywać w świecie rolę niewspółmierną do jego istotnej, obiektywnej siły. Przykładem żydzi, których mesjanizm — choć wynaturzony — sprawia, że naród 20-miljonowy opanował gospodarczo i kultu-

ralnie dziesiątki innych, liczniejszych od siebie społeczeństw aryjskich. Przykładem Francja, która w dobie napoleońskiej — musnięta skrzydłem tego Anioła — wygrała kilkanaście wojen i sokołowała niemal cały kontynent. Przykładem Japonja, która podbija dziś półmiliardowe Chiny, kpi sobie z frontu największych mocarstw takich, jak Ameryka, Rosja i Wielka Brytania, a gotuje się do objęcia kierownictwa nad całą Azją i nad wszystkimi rasami kolorowemi.

#### NA CZEM POLEGA MIT RASY?

Przyznajmy się, że nic dziś jeszcze nie wiemy o tych nowych Niemczech. Piszemy truizmy, wygłaszamy frazesy. Tak samo i cała Europa nie rozumie co się tam dzieje. Widzi tylko efekty zewnętrzne i odczuwa nacisk siły, której nikt się nie potrafi przeciwstawić, ale źródło tej siły jest dla niej niepojęte, zgoła irracjonalne.

Czem jest niemiecki mit rasy? Można go ująć w formuły proste i popularne, bez odwoływania się do uzasadnień naukowych, rozwijanych od lat w dziesiątkach i setkach grubych tomów, bez odsyłania do Gobineau i Kretschmera, ani do nowych odkryć i pomiarów antropologicznych. Wystarczy streścić to, w co wierzy jak w dogmat kanclerz Hitler i Rosenberg, autor „Mitu XX wieku“ i Goebbels i Hess i Baldur von Schirach i 70 milionów Niemców, opętanych jedną ideą i jedną wiarą.

Istnieją zasadniczo dwie rasy uniwersalne: rasa północno - zachodnia, słoneczna, pełna polotu, aktywna, zdobywcza i twórcza, i rasa południowo-wschodnia, mroczna i niewolnicza, przyziemna, nieproduktywna, z głęboko zakorzenionem poczuciem zła i upadku. Wszystkie wielkie odkrycia, idee, imperja wyższe pojęcia filozo-

ficzne i religijne są dziełem pierwszej z tych ras, dziełem nordyków, „rasy panów“. Postęp świata zależy tedy od zachowania czystości i siły twórczej tej rasy wyższej. Wszędzie gdzie nordycy pozwolili sobie na mieszanie się z tą niższą rasą „owczogłowych negrosemitów“, gdzie krew ich została skażona przez domieszkę elementu „chtonicznego“, tam degenerowały się nacje, upadały cywilizacje waliły się imperja. Tak było w Indiach gdzie pierwotni arjowie pomieszali się stopniowo z czarnymi dravidami i brunatnymi malajami, tak było w Grecji, której przedziwna kultura zgasła pod zalewem „bastardyzacji“, tak było w imperjum rzymskiem, którego moc wspierała się na surowej czystości rasy i obyczaju łatyńskiego, a które upadło, gdy Roma stała się zbiegowiskiem przybłądów żydowskich, perskich, egipskich i syryjskich.

#### W PRZEDNIU KRUCJATY

Zdaniem Hitlera i teoretyków rasizmu ludzkość znajduje się w przededniu upadku. Ostatnie bastjony rasy nordyckiej obłożone są przez hordy mieszanców i bastardów rasowych, których forpoczta najgroźniejszą jest element żydowski. Z chwilą gdy zjawisko bastardyzacji stanie się powszechne, nadejdzie też koniec kultury, kres postępu, ludzkość stoczy się w ponowne barbarzyństwo. Mieszanie ras prowadzi bowiem do zwyrodnienia fizycznego, do zbroczeń patologicznych, do materjalizmu i zezwierzęcenia, do upadku umysłowości. Hitler wyrzuca Kościołowi, że nie docenia on grozy sytuacji, nie rozumiejąc tak prostej rzeczy, że za lat kilkadziesiąt nic nie pomoże głoszenie ideałów transcendentnych katolicyzmu, gdyż nie będzie już ludzi, którzy mo-





narodu... gdy Pradze grozi poprostu okupacja niemiecka — *palcem nie kiwnąć*, gorzej: ZMUSZAĆ CZECHÓW DO KAPITULACJI... czyż to nie najohydniejsza pod słońcem zdrada?

## MY TO WIEMY

My, polacy, którzy dobrze pamiętamy historję, którzy mamy w pamięci:

1. Politykę Francji królewskiej wobec Rzeczypospolitej, a szczególnie obietnice Choiseula, który świecąc nam w oczy paktem przyjaźni francusko - austriackiej, obiecywał cuda pomocy, popychając do zatargu z Rosją i w decydującym momencie, gdy zabłyśły wreszcie szable barszczan... przysłał „na pomoc“ generała Dumourieza.

2. Politykę Francji rewolucyjnej wobec Rzeczypospolitej, znowuż politykę obiecywania cudów; podbechtywania — ustami rezydenta francuskiego w Warszawie, p. Marie Descorches de St. Croix — polaków do awantury z Moskalami; i — znowuż — po staremu, gdy w Warszawie zagrzmiały armaty Insurekcji — poprzestania na płomiennych odezwach Konwentu.

3. Politykę Francji cesarskiej, napoleońskiej, która znowuż cuda polakom obiecując, za te obiecanki wybierając dziesiątki tysięcy rekruta i sumy bajońskie; za te obiecanki całą niemal armję francuską w wyniszczonej Polsce żywiąc — sprzedała nas zdradziecko w Tylży największemu wrogowi (całując się nawet z nim publicznie) i z zobowiązań o „wielkiem imperjum polskiem od morza do morza“ wykreśliła się sianem prowincjonalnego ksiąstewka.

4. Politykę Francji demokratycznej — która w sposób dostatecznie chyba znany — aby go trzeba było powtarzać — zdradziła nas w roku 1831.

5. Znowu politykę Francji cesarskiej, która to samo uczyniła w roku 1863.

6. I znowu politykę Francji demokratycznej, która jedwabne słówka nam w roku 1919 szeptać, posłuchała komendy Schiffów i Warburgów w sprawie Gdańska, w sprawie Śląska, w sprawie „linji Curzona“, pozbawiającej nas odwiecznych Rzeczypospolitej ziem wschodnich i południowo - wschodnich; politykę roku 1920 i traktatu w Spaa; pamiętamy tę Francję, która w roku 1920, gdy ważył się los Polski... przysłała nam... generała Weyganda, tak, jak lat temu 150 Dumourieza, tak jak dziś Czechom — generała Ponchet. A zresztą traktowała z bolszewikami, jako przyszlęmi panami „kraju przywiślańskiego“, ukochanymi następcami ukochanej przez Francję Moskwy carskiej.

## JENERAŁOWIE NA POMOC

My to wszystko pamiętamy i nie jest to dla nas żadną nowością, że Francja tej mianowicie pomocy Czechom udziela, że im przysyła swego generała na szefa sztabu.

Francja zawsze swoim sprzymierzeńcom generała na pomoc przyśle. Na generała francuskiego sojusznicy zawsze mogą liczyć. Dumouriezów, Weygandów i Ponchetów Francja hojną sypie ręką.

Ale ten kto historii polskiej nie pamięta, ten, komu zawsze trzeba świeżych przykładów, niechaj na tym ostatnim przykładzie czeskim to sobie uprzytomni i dobrze w pamięci zapisze:

Każdy, kto będzie polakom doradzał budować coś na „przyjaźni“ z Francją; każdy, kto będzie polakom doradzał liczyć na Francję; każdy, kto będzie doradzał jakiegokolwiek interesy polskie ubezpieczać na sojuszu z

Frossardami—ten będzie mógł być poczytany, ten *musi być poczytany*, bez żadnej omyłki, bez najmniejszego wahania, za oczywistego, niewątpliwego, zaraźliwego zdrajcę sprawy polskiej.

W szczególności niechaj to sobie zapamiętajają tutejsi socjaliści.

## DUCH DZIEJÓW

A teraz inny, drobny aspekcik tej samej sprawy: no proszę — proszę przyznać, czy „duch dziejów“ nie lubuje się w operowaniu złośliwymi efektami symbolicznymi?

Gdym kilka dni temu snuł smętne rozmyślenia nad wartością sojuszów z Francją, taka mi szydercza uwaga na myśl przysłała:

— Teraz tylko tego brakuje, aby na dobitkę swej jadawitej zdrady Francja przysłała czechom jakiego jenerała na pomoc. Byłby cudowny komplecik do Dumourieza i Weyganda.

Ale, myślałem sobie, nie ma tak dobrze, żeby duch dziejów dbał o aż tak pikantne tematy dla feljetonistów, satyryków, kpiarzy i dowcipnisiów. Wielkie rzeczy się ważą, karta historii odwraca i chyba „duch dziejów“ zbyt jest ważnymi sprawami zajęty, i chyba takiej żyłki humorysty nie ma — aby w tej chwili przełomowej złośliwe figle stroił.

Nie, myślałem sobie, nie pośle Francja czechom jenerała na pomoc. Jużby chyba czesi taką pomoc ze spodni wyłuskali, w smole i pierzu wytarzali, i na armaty niemieckie psami poszczuli.

I czytam w kilka dni potem, i oczom



*Wojsko polskie rośło, jak długo była monarchja — gdy jednak władza przeszła do samego narodu, interesy wojska były postponede.*

(Józef Piłsudski: Odczyt o powstaniu 1863 roku).

nie wierzę: Francja posyła czechom na pomoc jenerała Ponchet!

Szalejcie kpiarze! Taka chwila zdarza się raz w jednym rozdziale historii!

## SPROSTOWANIE

W zeszytzie poprzednim, pisząc życiorys dr. Michała Grażyńskiego, wspomnieliśmy, że nazwisko to jest przybrane. Jak nas informują, zmiany tej dokonał ojciec dr. Grażyńskiego. Czujemy się w obowiązku przeprosić za ten błąd zarówno Szanownych Czytelników, jak i dr. Grażyńskiego.

To jasne, że wszystkie pozostałe zarzuty, natury podstawowej, utrzymujemy w całej pełni.

J. B.

## Nasi współcześni

### JAN SYROVY

#### warszawiak, który sprzedał Kołczaka

Niejednego, być może, zaskoczy tytuł tego artykułiku. Dyktator czeski warszawiakiem? Chyba pomyłka.

Nie, proszę państwa, niema żadnej pomyłki. Przez pięć lat, od 1909 do 1914 roku p. Jan Syrový był warszawiakiem, czuł się warszawiakiem, uchodził za warszawiaka i gniewał się, gdy kto o tem wątpił.

Ze zdumiewającą łatwością, tak charakterystyczną dla naszych pobratymców czechów, p. Jan Syrový, po przyjeździe do Polski, zmienił natchmias skórę i stał się gorącym polskim patryjotą. Tylko akcentu nie mógł zmienić i zawsze, nawet po długim pobycie, zamiast „głowa“ wymawiał „hlawa“ i zamiast „krowa“ mówił „krawa“. Wobec tego znajomi postanowili, że w obecności dam nie

należy gawędzić z gościem o niektórych ptakach.

Udało nam się odnaleźć kilka osób, które pamiętają generała Syrovego z czasów, kiedy był instruktorem gimnastyki w Sokole warszawskim. Prócz tego kilka osób, które go znały z czasów, kiedy w Kijowie organizował wojsko czeskie. Osobom tym składamy, przy sposobności, serdeczne podziękowanie za udzielenie nam wyjaśnień.

### INSTRUKTOR SOKOŁA

W roku 1909 przyjechał do Warszawy młody gimnastyk, p. Jan Syrový, i objął stanowisko instruktora w IV gnieździe sokolem. Początkowo mieszkał w podrzędnym hotelu, znosząc niewygodę bez większego szemrania. Jeden z uczynnych druhów, chcąc przyjść cudzoziemcowi z pomocą, zaprosił go do siebie, dał mu pokój, opiekę, utrzymanie, krótko mówiąc — przyjął go do swej rodziny. W ten sposób obecny dyktator Republiki Czeskosłowackiej stał się mieszkańcem Powiśla, mieszkańcem domu nr. 79, przy ulicy Dobrej. (Zaznaczmy, aby nie było nieporozumień, że przed wojną numeracja domów była inna. Podajemy adres istotny).

W rodzinie druha p. Jan Syrový zaaklimatyzował się szybko. Tak szybko, jak tylko czesi to robić potrafia. Nazywano go poprostu Jasiem.

Jako ciekawy szczegół dodajmy mimochodem, że Jasio przywiózł z Pragi czeskiej kufer drewniany. Otóż kufer ten do dnia dzisiejszego jest w Warszawie. Oprócz kufra została też rakietka tenisowa i sporo dobrych wspomnień. Trzeba bowiem wiedzieć, że Czech, znalazłszy się wśród obcych, z ogromną łatwością wyzbywa się własnej indywidualności i, jak kameleon, przybiera barwę otoczenia. Tak też było i z Jasiem.

Przez kilka lat młody instruktor rzetelnie spełniał obowiązki, chętnie uchodził za tutejszego i nie zdradzał żadnych zapędów rusofilskich. Jak się dowiemy z dalszego ciągu opowiadania, młody Jasio jeszcze raz zmienił swą skórę, ale o tem później.

### ZATAJONE TĘSKNOTY

Coś jednak, nostalgia czy też lekka tęsknota, nurtowała duszę instruktora. Najbliżsi znajomi zauważyli dość osobliwe zjawisko.

Jasio starał się nic nie kupować w sklepach polskich. Wszystko, co tylko można było otrzymać bez formalności celnych, sprowadzał z Pragi czeskiej. Na przykład takie drobiazgi, jak pastę do obuwia, albo szczoteczki do zębów i inne przybory toaletowe zawsze zamawiał pocztą.

Był więc niewątpliwie przywiązany do swego kraju, z czem jednak się ukrywał, jak to mają we zwyczaju jego rodacy na obczyźnie. W Warszawie chciał uchodzić za warszawianka i tak gorliwie nad tem pracował, że druhowie istotnie uważali go za swego. Nikt nie przypuszczał, że Jasio w ciągu jednej doby może przestoczyć się w Iwana.

### WYBUCH WOJNY

Wojna zaskoczyła p. Syrovego w Warszawie. Wszyscy myśleli, że jako obywatel austriacki pojedzie do Austrii. Istotnie, w dniu ogłoszenia mobilizacji, Jasio znikł. Po tygodniu nadeszła do przyjaciół pocztówka... z Kijowa, pocztówka pisana po polsku.

W jakiś czas potem rozeszły się pogłoski, potwierdzone wkrótce przez prasę, że pułki czeskie przechodzą na stronę rosyjską. Ze sztandarami, z orkiestrą, w pełnym komplecie. Dalej dotarły do Warszawy wieści, że



Kijów stał się ośrodkiem dywersji czeskiej.

Zrozumiano wówczas, kim był warszawiak Jasio i dlaczego wyjechał do Kijowa.

W Kijowie, w Odesie i w innych miastach Ukrainy, między Czechami zawrzała praca organizacyjna. Jan Syrovy był zaopatrzony w papiery, ułatwiające wstęp do urzędów rosyjskich. Pomogła mu w tym czesko-rosyjska loża „Slavia“, nad którą czuwał Milukow, a do której zgłaszali się wybitniejsi zdrajcy monarchji Austro - Węgierskiej, wysłannicy Benesza i Massaryka.

### LEGJONARZE

Rekrutacja Czechów na Ukrainie szła jednak opornie. Przedewszystkiem żołnierz nie chciał się bić. Pracować w polu, czy też w jakimś przedsiębiorstwie miejskim — z przyjemnością, byle nie w okopach. Prócz tego sztab rosyjski nie dowierzał Czechom, gdyż jako wojacy cieszyli się opinią nie najlepszą. W rezultacie zwlekano z utworzeniem dywizji czeskiej, a kiedy pierwsze kadry zaczęto formować, powychodziły na jaw szczegóły niepokojące. Wielu szeregowców, którzy zadeklarowali się początkowo jako bracia - Słowianie, wielu takich szeregowców zaczęło twierdzić, że są narodowości niemieckiej. Tych odsunięto i wysłano w głąb Rosji, przeważnie na Syberję. Z pozostałych utworzono oddziały legjonarskie.

Jan Syrovy, trzeba mu oddać sprawiedliwość, pracował bardzo gorliwie nad zbliżeniem czesko - rosyjskim. Jak niegdyś w Warszawie, przyswoił sobie bez trudności obyczaje lokalne, zmienił powierzchowność i stał się dla Rosjan „swoim człowiekiem“.

Z chwilą gdy Petersburg uznał le-

gjonarzy czeskich jako część składową armji rosyjskiej, Syrovy awansował szybko, bardzo szybko i, przed wyruszeniem na słynną tułaczkę syberyjską, był już pułkownikiem.

### REWOLUCJA

Wybuch rewolucji przyjęli Czesi z entuzjazmem. Byli już wówczas zorganizowani, dobrze uzbrojeni i wiedzieli, że w rozgardjaszu rosyjskim dadzą sobie radę. Jedyne niebezpieczeństwo, mianowicie perspektywa pójścia na front, odpadała. Postanowili więc czekać na zakończenie wojny.

Być może, nawet jesteśmy gotowi to przypuszczać, Syrovy zamierzał wziąć czynny udział ze swym wojskiem w wypadkach na froncie, ale nastroje panujące wśród Czechów na to nie pozwalały. Niemcy i Austriacy parli na Ukrainę. Po kilku niefortunnych potyczkach, legjonarze czescy rozpoczęli odwrót w głąb Rosji, za Wołgę, następnie za Ural. Była to droga powolna, znaczone długimi popasami.

Tymczasem wojna domowa szalała. Wojska „białe“, po chwilowych sukcesach, ponosiły klęskę za klęską. Najpoważniej przedstawiała się jeszcze dramatyczna impreza admirała Kołczaka, który od wschodu posuwał się ku Moskwie. Kołczak miał coś, do czego zawsze tęsknił Napoleon, miał pieniądze. Opanował bowiem i zagarnął skarbiec Banku Państwa, wywieziony jeszcze za carskich czasów i ukryty w Kazaniu. Były to sztaby zło ta, ostatnia rezerwa Rosji.

Cofając się z Kazania po pierwszych niepowodzeniach. Kołczak zabrał skarb i przewiózł do Irkucka. Tam też ulokował niektóre ze swych urzędów. Liczył na pomoc czeską, a w tem przekonaniu umacniali go sta-

le kierownicy misji wojskowych Ententy, między innymi francuski generał Janin, postać wysoce zagadkowa.

### CZESI NA SYBERJI

Jest to temat zbyt znany i w naszej literaturze pamiętnikarskiej aż nadto dobrze obroniony, aby go tu powtarzać. Poprzestańmy więc na chronologicznym skrócie wypadków:

Wrzesień 1918 roku (dwudziestolecie!) armja Kołczaka rozpoczyna odwrót z pod Kazania.

Połowa października, Kołczak jest w Omsku i usiłuje zapewnić sobie pomoc Czechów, lecz bez powodzenia.

Dziesiątego listopada 1919 roku, a więc po trzynastu miesiącach, Kołczak musi uciekać z Omska i zatrzymuje się w Irkucku. Ponieważ bolszewicy nacierają, admirał prosi aliantów o wyjednanie mu pomocy świetnie wyekwipowanego wojska czeskiego. Generał Janin przyrzeka, że sprawę rozpatrzy życzliwie.

Czternastego stycznia 1920 roku czeski generał Jan Syrovy, z wiedzą i za zezwoleniem francuskiego generała Janin'a zawiera z bolszewikami umowę. Najważniejszym motywem tej umowy jest taka zamiana: ja wam wydam Kołczaka, a w zamian za to zabiorę złoto ze skarbcza państwowego w Irkucku.

W dziesięć dni później Syrovy wydaje Kołczaka bolszewikom. Czesi zabierają złoto rosyjskie.

Siódmego lutego Kołczak i premier „białego” rządu Piepielajew stają przed plutonem egzekucyjnym. Salwa. Kontrewolucja skończona.

### SYROVY WOBEC NAS

Nie chcielibyśmy źle pisać o Jasiu, który tak miłe wspomnienia pozostawił wśród druhów warszawskich.

Cóż, czasy się zmieniają i ludzie się zmieniają. Zmienił się też i Jasio.

Ktoby chciał mieć plastyczny opis tego, co działo się na Syberji, kiedy to z winy Czechów ginęła nasza dywizja syberyjska, niechże zajrzy do pamiętników, albo do książki Sieroszewskiego „Dalaj Lama”. Nie dobierając słów, Sieroszewski nazywa Syrovego „psem chciwym i okrutnym”.

Bolesny temat, bolesne wspomnienia. Cóż, Syrovy był i jest tylko Czechem. Żaden z nas, Polaków, nie umiałby tak postąpić, z tem większem więc zdumieniem czytamy, jak sobie radzą nasi pobratymcy. Dzięki zręcznej tranzakcji handlowej, której ofiarą padł Kołczak, legjonarze czescy założyli w Pradze bank, wielkie przedsiębiorstwo drukarskie, mnóstwo świetlic, domów odpoczynkowych, powyznaczali też sobie wysokie renty.

Jak z powyższego widzimy, są na świecie plemiona, które bez wysiłku umieją się urządzać. Jedne narody zdobywają niepodległość w cierpieniu i walce, inne zaś przy pomocy szpiegostwa i zdrady. Tylko, co jest warta ojczyzna, przez zdradę zdobyta?

Z.

## Obiady czwartkowe

Jak wiadomo, Stefan Zweig napisał o Marji Antoninie książkę, którą pośpieszono przełożyć na liczne języki, m. in. oczywiście i na polski, bo jakżeby?... Leon Daudet z wielkiem oburzeniem omawia tę rzecz w „Action Française” (5 i 19 lipca). Zweig zrobił z nieszczęśliwej królowej... kochankę szwedzkiego szlachcica Fersena i wogóle nie żałował jej błota.

„Ale Królowa-męczennica — pisze Daudet — ma w świecie obrońców



a piersi oddychającej powietrzem świata.

### PUNCTUM PRURIENS.

Nowojorska „The New Republic“ co tydzień skrupulatnie omawia politykę europejską, bardzo wiele pisze o Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji, Litwie... Jeden tylko kraj nie istnieje dla niej zgoła: taki sobie mizerny kraiczek pomiędzy Sowdepją a Hitlerją...

Jednak doczekaliśmy się i my radosnego dnia. Oto w numerze 1234 pismo to gorąco poleca swym czytelnikom książkę o Polsce. Jest to:

Simon Segal. *The New Poland and the Jews* (= Nowa Polska a żydzi). New York, Lee Furman. 223 str.

W wydanej przez pana Furmana książce czytamy, że Polska rażnym krokiem zmierza ku średniowieczu zmodyfikowanemu na modłę dyktatury faszystowskiej. Takie jakieś dziwne średniowiecze... Do ponownego życia państwowego powołała Polskę demokratyczna opinja publiczna całego świata, za warunek stawiając nam tylko jedno: mamy sprawiedliwie traktować nasze mniejszości. Polska, skorzystawszy z dobrodziejstw, systematycznie gwałci swe obietnice.

Panuje u nas jaskrawy nacjonalizm wojenny, polityka wewnętrzna ma na celu wyłącznie dogadzanie reakcyjnym obszernikom i rekinom przemysłowym, wobec czego z dnia na dzień wzmaga się najstraszliwszy chaos i powszechna nędza. Na to Polacy znajdują jedno tylko lekarstwo: żydożerstwo.

„Książkę pana Segala polecamy badaczom historii europejskiej i współczesnych prądów światowych“, kończy swą recenzję sprawozdawca, niejaki p. Seligmann.

(c.j.k.)

## PIĄTA LISTA OFIAR

Na nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. Króla Stanisława Augusta i pokrycie kosztów z tem związanych:

### Dalsze wpłaty:

Ks. prob. Stef. Wł. Zagner	Zł. 5.—
Wacław Szczepański	„ 5.—
Józef Gałczyński	„ 10.—
Inż. W. Cybulski	„ 5.—
Inż. S. Białkowski	„ 5.—
Inż. J. Aleksiewicz	„ 5.—
Inż. Z. Brykalski	„ 5.—
Inż. E. Tołłoczko	„ 5.—
Inż. Z. Ulatowski	„ 5.—
Inż. A. Berner	„ 5.—
Inż. K. Szebanow	„ 5.—
Inż. B. Kłos	„ 5.—
Inż. J. Chołodziński	„ 5.—
Inż. S. D.	„ 5.—
Inż. W. Krasnosielski	„ 5.—
Skirmuntowie z Mołodowa	„ 50.—
W. Kidawski	„ 1.—
Marja Chojnačka	„ 2.—
F. Ks. Haszkiewicz	„ 1.—
Razem z poprzednimi wpłatami	471.95

### RACHUNEK

wydatków, związanych z nabożeństwem za spokój duszy ś. p. Stanisława Augusta.

Ofiara za Mszę św.	Zł. 50.—
Organiście	„ 15.—
Służbie kościelnej	„ 15.—
Kwiaty z firmy L. Nowakowski (al. Jeruzolimska 15).	„ 50.—
P.A.T. za rozklejanie klepsydr (2 i pół dnia)	„ 49.50
Razem	„ 179.50

wpłynęło ofiar	Zł. 471.95
wydatkowane	„ 179.50
Razem	Zł. 292.45

Co zrobić z resztą pieniędzy? Jak można wnosić, Czytelnicy przewidzieli, że suma wpłat przewyższy wydatki, bowiem np. p. inż. Krasnosielski z Bydgoszczy zdecydował, aby w tym wypadku wpłaconą przezeń sumę oddać na F.O.N.

Inni zaś Czytelnicy wysuwają odmienne projekty. Pan J. Nahorny proponuje, aby za resztę sumy ufundować doroczną Mszę wieczystą za Królów Polskich, „lecz w takim Kościele“, pisze p. Nahorny,

„gdzie ta intencja będzie z godnym Majestatu Królów Polskich pietyzmem, t.z. pietyzmem najwyższym przyjęta i urzęczywistniona“.

Pani Marja Cz. projektuje natomiast, aby resztę sumy obrócić na zakup książek dla Korpusu Kadetów, którego założycielem był Stanisław August.

Nie przypisując sobie prawa decydowania w tej materji prosimy o wypowiedź Szanownych Ofiarodawców.

## Przegląd prafy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możności bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

# CZAS

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Warszawa, 22 września

Wczoraj w godzinach popołudniowych społeczeństwo polskie urządziło samorzutnie manifestację, dając wyraz głębokiej sympatii dla bratniego narodu węgierskiego.

Około godz. 18 przed gmachem poselstwa węgierskiego przy ul. Koszykowej poczęły się zbierać grupy ludzi, wznoszące okrzyki „Niech żyją wielkie Węgry“. Po chwili do manifestujących przyłączyli się liczni przechodnie, zajmując całą szerokość ulicy na zwartej przestrzeni.

Z kilkutyśycznego tłumu co chwila padały entuzjastyczne okrzyki „Chcemy wspólnej granicy z Węgrami“, „Niech żyje przyjaźń polsko-węgierska“, „Niech żyją wielkie Węgry“, „Niech żyje poseł Węgier“ oraz okrzyki przeciw Czechom.

W oknie poselstwa ukazał się poseł węgierski de Hory w otoczeniu innych członków poselstwa, który podziękował tłumowi za objawy sympatii i wznosił okrzyk po polsku „Niech żyje Polska“.

(Notatka „Manifestacje przyjaźni“).

# SŁOWO

Wilno, 23 września

Słask za Olzą przedstawia dla Rzeczypospolitej dużą wartość sentymentalną i gospodarczą, ale przyłączenie tego skrawka ziemi nie może się nawet porównać ze znaczeniem jakie ma dla nas wspólna granica z Węgrami w najbardziej szerokim pasie. Powtórzmy formułę: minął okres parcelacji państw na państwa narodowe, nastąpił okres komasacji państw. Francja skomasowała swą politykę z Wielką Brytanią, Francja stała się kolonią Wielkiej Brytanji w sensie polityki zagranicznej, Francja bardziej upodabnia swoją politykę zagraniczną do angielskiej, aniżeli Kanada lub Australja.

Czechy do lat ostatnich walczyły przeciw Habsburgom. Czechy wołały, że woła Anschluss od Habsburgów. Dopiero od jakichś trzech czy czterech lat doszły do przekonania, że przeciw woła restaurację Habsburgów, aniżeli Anschluss. Ale w dniu dzisiejszym, tak dla nich tragicznym, zapewne pomyślą sobie, że nietylko nie trzeba było się sprzeciwiać restauracji w Austrii, lecz trzeba było z powrotem czeską koronę św. Wacława nałożyć Habsburgowi na głowę, trzeba było się zdecydować na unę dynastyczną austriacko-węgiersko-ceską, dopiero wtedy nie byłoby Anschlussu, dopiero wtedy nie byłoby amputacji Sudetów.

Są to doświadczenia, z których trzeba wyciągnąć konsekwencje. Najwyższy czas, abyśmy się zbliżyli do Węgier geograficznie, abyśmy mieli z nimi wspólnego wodza wojskowego... Możemy bowiem skomasować naszą politykę z Węgrami i tylko z Węgrami, Łączy nas wspólne zrozumienie niebezpieczeństwa bolszewickiego, oraz wspólna cecha posiadania mniejszości niemieckiej wewnątrz kraju; dopiero skomasowanie naszych polityk da i nam i Węgrom możność kolaboracji politycznej z Niemcami w charakterze nie klientów, lecz równorzędnego sojusznika.

To też cieszymy się z demonstracji, które w historycznym dniu wczorajszym odbyły się w Warszawie na cześć Węgier i w Budapeszcie na cześć Polski. Wiemy, że nasze stosunki z Węgrami są doskonałe, że nasze cele najbliższe są bardzo

podobne. Byłoby dobrze, abyśmy z Węgrami stanowili dziś stronę, która solidarnie występuje i wobec Anglii i Francji i wobec Niemiec.

(*Artykuł wstępny red. Mackiewicza „Wspólna granica z Węgrami“*).

### Wilno, 24 września

Wspólna granica z Węgrami potrzebna nam jest nie poto, aby się z nimi kłócić, ale poto aby wspólnie z Węgrami stworzyć siłę, któraby mogła być pożądanym sojusznikiem dla jednych, niebezpiecznym wrogiem dla drugich. Możemy być zaskoczeni przez wypadki. Nie tylko ministrowie, lecz całe narody już się dziś przekonały, jak tragicznie się kończy spóźnianie się w polityce międzynarodowej. Austria, a moim zdaniem i Czechy spóźniły się z manewrem, który mógł ocalić ich \*samodzielną egzystencję i oto już jest po nich. My nie możemy się spóźnić z podpisaniem daleko idącej polsko-węgierskiej konwencji wojskowej. Pisałem już, że generalny inspektor polskich sił zbrojnych marszałek Śmigły Rydz winien stać się takimże generalnym inspektorem wojska węgierskiego, to znaczy i w wojsku węgierskiem objąć tę funkcję, która jest jego udziałem w Polsce na mocy dekretu o najwyższych władzach wojskowych, powinien objąć kierownictwo nad studjami i przygotowaniem do przyszłej ewentualnej wojny. Dlaczego marsz. Śmigły Rydz? — Bardzo proste, bo jest generalnym inspektorem armji silniejszej i liczniejszej, od wojska węgierskiego, tak jak swego czasu Foch był przedstawicielem armji silniejszej od innych armij sprzymierzonych. Tylko łącząc się z Węgrami we wspólną organizację, któraby była czemś więcej niż sojuszem. Polska może się należycie przygotować do tych wielkich zmian, które zaszły w Europie. Z czasów względnej pogody, przyprószonej conajwyżej lekkim od czasu do czasu deszczykiem, weszliśmy w okres dziejowego huraganu, który porywać i niszczyć będzie państwa słabe. Łączmy się z Węgrami jak najprędzej. Obyśmy się tylko my i oni nie spóźnili w tworzeniu takiej wspólnej organizacji. W tym kierunku iść należy jak najdalej, aby więzy tej wspólnoty były jak najsilniejsze.

(*Z artykułu red. Mackiewicza „Wspólna granica z Węgrami“*).

## JUTRO PRACY

TYGODNIK  
SPOŁECZNO  
POLITYCZNY

Warszawa, 25 września

Dwadzieścia lat temu, w dniu 5 listopada 1918 r. strona czeska uchwaliła zgodnie ze stroną polską granice obu narodów. Linia biegła mniej więcej środkiem pomiędzy Olzą a Ostrawą i daleka była od podziału sprawiedliwego, dużo bowiem ludności polskiej pozostawało po stronie Czech. Cóż kiedy nawet tę niekorzystną dla Polaków ugodę Czesi złamali... W okresie zmagania naszych z bolszewikami Czechosłowacja wbiła Polsce nóż w plecy: zajęła Śląsk siłą, wymordowała obojnych. Fakty były zbyt krwawe, abyśmy o nich mogli zapomnieć. Toteż nie zapomniałemiśmy. I nie darujemy.

Następne wbicie noża w plecy — to zatrzymanie przewozu amunicji.

I jeszcze wbicie noża w plecy — to nie przepuszczenie pomocy węgierskiej spieszącej do nas w najgorszych dniach, kiedy nawała bolszewicka parła na Warszawę.

A dalej sztuczna hodowla dywersji ukraińskiej, ciągłe traktowanie Polski jako państwa rejonowego i zarzewia wojny europejskiej, judzenie Niemców, by zabierali „należny“ im jakoby „korytarz“ pomorski itd. itd. A przede wszystkim i najbardziej — brutalna, bezczelność czechizacji Polaków za Olzą. To są kwiatki, które naprawdę technicznie nienawością do nas, nieubłaganą, chorobliwą, To są posunięcia i knowania wymierzone zdecydowanie przeciwko nam, próby osłabienia nas, sprowadzenia do zera, zniweczenia naszej racji stanu.

(*Z artykułu wstępnego „Sprawiedliwość dziejowa“*).

## DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 22 września

Przymierzmy zresztą do obecnej sytuacji czesko-polskiej — podstawową zasadę naszej polityki: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Mógłby ktoś powiedzieć, że to nie ładnie atakować słowiańskiego sąsiada, gdy gnębią go takie tarapaty. Przepraszamy bardzo, ale polityka to gra sił. Więc kiedy wysuwać żądania, gdy partner promienieje siłą? Historia nawet



ków“ bohaterko się broni z pewną nadzieją wyjścia obronną ręką z tej drobnej nieprzyjemności. I kto wie — znając tamtejsze demokratyczne pojęcia w dziedzinie etyki i praworządności trudno nazwać nadzieję mr. Hinesa płonną.

Co więcej, można stwierdzić, z całą pewnością, że demokratyczny ojczulek gangsterów nowojorskich prosperowałyby całkiem spokojnie nadal (jak tysiące innych Hinesów po wielomilionowych miastach Wielkiej Demokracji), gdyby nie podziwu godna, całkiem nie demokratyczna odwaga prokuratora generalnego stanu New York — Tomasa Dewey'a

Czytelnik może sobie łatwo wyobrazić, że słowo odwaga w tym wypadku nie jest czczym frazesem i że używamy tego słowa nie w amerykańskim, lecz w starym, europejskim jego znaczeniu.

Pocziwy prokurator Dewey wydaje się nam tragicznie, nieomal tragikomicznie odważnym, chwilami przypomina swą postacią nieśmiertelnego bohatera powieści Cervantesa, prawdopodobnie mało poczytnej w demokratycznym kraju gangsterów, Hollywoodu, kidnaperów i Hinesów. Przecież Hines jest nowojorskim filarem stronnictwa, które totalitarnie rządzi państwem Wielkiej Demokracji i które dostarczyło temu państwu prezydenta.

Ażebym czytelnik odczuł swoistą atmosferę nowojorskiego procesu sądowego, podamy kilka obrazków, których oszczędziła cenzura demokratyczna zarówno na miejscu — w Ameryce, jak i tu, w Europie.

Oto na sądzie się wyjaśnia, że nowojorski sędzia, niejaki mr. Fr. Erwin, pozostawał pod rozkazami (względnie terorem) bandy Hinesa do takiego stopnia, że — mimo „dokumentów, nie dających żadnych podstaw do niewinnienia“ — niewinnił całą bandę, złapaną w czasie obławy 30 grudnia 1932 r., w tej liczbie niewinnił także bankiera Weinberga „ku wielkiemu zdziwieniu“ tego ostatniego (jak podaje protokół). W rezultacie dnia 18 sierpnia świadek — sędzia Erwin zajął miejsce na ławie oskarżonych obok Hinesa.

Do jakiego stopnia Hines jest potężnym nawet na ławie oskarżonych, świadczy incydent na posiedzeniu sądowym w tym samym dniu 18 sierpnia. Świadek — niepiśmienny murzyn Williams — „jeden z głównych działaczy klubu demokra-

tycznego w Haarlemie“ — który złożył na śledztwie najbardziej obciążające Hinesa zeznania, raptem „wpada w szał i krzyczy: to kłamstwo!“, gdyż zeznania te złożył rzekomo... pod „groźbami“ prokuratora Dewey'a. To wywarło tak ogromne wrażenie, że czarny świadek w tej chwili został odprowadzony do więzienia.

Ale nie zawsze można w warunkach demokratycznych tak łatwo zarządzić, jak w wypadku z murzynem Williamsem.

Oto na posiedzeniu w dn. 23 sierpnia wydarzył się „burzliwy incydent“ pomiędzy prokuratorem Dewey'em a sędzią Pecorem, prowadzącym posiedzenie. Dewey zażądał usunięcia przysięgłych, ażeby kłótnia między sędzią a prokuratorem nie wywarła wpływu na przysięgłych.

Dewey oświadcza sędziemu:

— Uwazam, że pan traktuje mnie tutaj jako osobę prywatną... Pan jest wyraźnie stronniczy...

Sędzia odparł prokuratorowi:

— Świadkowie pańscy, niestety, niczego nie udowodnili, śledztwo zaś pan prowadził nie zawsze właściwie. Przecież to pan, panie prokuratorze, podobno obiecywał bezkarność tym gangsterom, którzy godzili się wystąpić po stronie oskarżenia.

„Ogólne wrażenie — donosi z Nowego Jorku agencja francuska — takie, że prokuratorowi będzie trudno udowodnić winę oskarżonego“.

Na posiedzeniu dn. 24 sierpnia Georg Weinberg, pomocnik Szulca, wyznał, że Hines w roli lidera Tammany Hall'u otrzymywał od gangsterów regularnie łapówki, spoczątku po 500 dol., później po 2000 dol. tygodniowo.

— Należy stwierdzić — mówi „świadek“ — że tych pieniędzy Hines był wart, gdyż dzięki jego wpływom policja rzeczywiście zostawiła nas w spokoju.

O wpływach Hinesa Weinberg z rozbrajającą prostotą opowiada: Hines „zawezwał (!) do siebie sędziego Capsowa i rozkazał mu niewinnić wszystkich aresztowanych gangsterów“ (funkcjonariuszy gangsterskiego „banku loteryjnego“).

Podczas tego bohaterskiego zeznania, Hines stracił panowanie nad sobą i zaczął wymyślać pod adresem świadka. Wtedy znany już nam sędzia Pecor zwrócił się do świadka w ten sposób:

— Weinberg, proszę patrzeć w twarz





prezentował Polskę wraz z Andrzejem Strugiem; na zjeździe tym postawił p. Wolfke wnioski o zniesienie okupacji Nadrenii. W tej sprawie współpracował p. Wolfke z innym wybitnym masonem polskim, notowanym również w zagranicznych wydawnictwach masonskich, dr. Emilem Kipą, urzędnikiem M. S. Z., uczniem Szymona Aszkenazego, reprezentantem Polski w „Universala Framasona Ligo” z którym pozostaje on w bliskich stosunkach.

P. Wolfke koresponduje również z b. premierem Francji, Leonem Blumem, żydem i masonem wysokiego wtajemniczenia. Gdy p. Blum w r. 1931 przyjechał do Polski, p. Wolfke, z polecenia w. mistrza Narodowej Wielkiej Łoży Polski, Stanisława Stempowskiego, ustalał szczegóły przyjęcia i witał p. Bluma na dworcu w Warszawie.

### WPŁYW NA AGENDY DEMOLIBERALIZMU

Prof. Wolfke zajmuje się jednak nie tylko polityką zagraniczną; interesują go w równej mierze problemy wewnętrzno-polityczne. Dość wspomnieć o jego długoletniej współpracy z prof. Bartlem i z innymi przedstawicielami prądów demoliberalnych w obozie rządowym. „Braterskie” organy prasowe prof. Wolfke i jego kompanji to m. in. „Epoka”, z której redaktorem p. Wasserzug - Wasowskim, również masonem, profesor utrzymuje żywy kontakt, „Czarne na Białem” i in. Ekspozycja tej Łoży jest również „Klub Demokratyczny” prof. Michałowicza, znanego masona.

### INFILTRACJA ŁOŻY W SZKOLNICTWIE

P. Wolfke nie ogranicza się jednak do polityki. Jest on wszędobylski i uniwersalny. Pasjonują go sprawy wychowania publicznego w Polsce, które chciałby on urabiać w duchu masonskim. Wpływy Łoży p. Wolfkego na Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego datują się nie od dzisiaj. Wystarczy tu wspomnieć o bliskim kontakcie p. Wolfkego z b. wiceministrem ks. Zongołłowiczem. Zausznikiem Łoży na terenie Min. W. R. i O. P. jest radca „brat” Wiktor Błażejewicz, współpracownik masonskiego miesięcznika „Wiedza i życie” (P. Wiktora Błażejewicza nie należy mieszać z p. Tadeuszem Błażejewiczem, dyrektorem Konserwatorium Muzycznego, znanym

działaczem katolickim, co nam się niestety przydarzyło, z powodu przypadkowego przedstawienia imion, w poprzednim n-rze „Biuletynu”).

W Łoży na Politechnice trzeba też szukać źródeł ukrytego nacisku na Ministerstwie Oświaty w sprawie Z. N. P., którego rezultatem było złagodzenie kursu urzędowego wobec tej organizacji, rządzonej przez elementy skomunizowane; podejrzaną rolę odegrał w tej sprawie p. Feliks Burdecki, zausznik Wolfkego.

### STANOWISKO P. W. W PRZEMYSŁE WOJENNYM

P. Wolfke zajmuje wysokie stanowisko w naszym przemyśle wojennym.

Dzięki jego wpływowi otrzymał dobrze płatne stanowisko w przemyśle wojennym (w wojskowej służbie Łączności) prof. Janusz Groszkowski, dyr. Państw. Instytutu Teletechnicznego, członek zespołu łozowego na Politechnice, który niedawno — jak donosiliśmy w poprzednim n-rze „Biuletynu”, — wystąpił z organizacji. Jest n. b. bardzo smutne, że wśród przyjaciół i zaufanych p. Wolfkego znajdujemy i wojskowych, którzy powinni stronić, ze szczególną ostrożnością, od wszelkiego rodzaju tajnych organizacji.

### P. WOLFKE A SFERY GOSPODARCZE

Przez p. Hipolita Gliwicę, b. min. przemysłu i handlu, dziekana Wolnej Wszechnicy, wybitnego masona, notowanego w zagranicznych wydawnictwach wolnomularskich, p. Wolfke posiada duże stosunki w sferach gospodarczych. Z p. Gliwicem łączy go prof. Wolfkego zarówno współpraca łozowa jak przyjaźń osobista i kontakty finansowe. Jest on m. in. konsultantem żydowskiej fabryki „Stella” pod Chrzanowem (której większość akcji posiada p. H. Gliwicz, z wynagrodzeniem 6.000 zł. rocznie. Jak wysoce ceni p. Gliwicę osobę prof. Wolfkego, dowodzi to, że we wszystkich ważnych sprawach zasięga jego rady.

### SYMPATIE ŻYDOWSKO - KOMUNISTYCZNE

Widzimy tedy, że ten mason 33-go stopnia przejawia wielką aktywność na terenie kultury i wychowania, w dziedzinie politycznej, w przemyśle wojennym, w kołach gospodarczych. Zdradza przy tym wyraźną skłonność do kontaktów z osobami pochodzenia żydowskiego, i o przekonaniach komunistycznych. Dowodzi tego np. protekcja, jaką otacza on doc. dr. J. Blatona, młodocianego dyr. PIM-u, (wychowanek b. prezesa PIM-u podróżnika Antoniego Dobrowolskiego, o którym wiadomo, że w Belgji należał do masonerii), którego Min. Oświaty nie chciało zatwierdzić z powodu jego działalności komunistycznej, a habilitowało go dopiero na skutek starań p. Wolfkego; współpraca osobista z dr. Feliksem Burdeckim,

Masoneria jest kadrą demokracji francuskiej.

(Konwent Wielkiego Wschodu, 1887, str. 682, cyt. za A. G. Michel: „Państwo w oknach masonerji”, str. 49).

znany popularyzatorem fizyki i astronomii, b. członkiem Ligi Obrony Praw Człowieka, o przekonaniach jaskrawo komunistycznych, usunięty z tego powodu z szeregu instytucyj publicznych.

#### ZAUSZNIICY I AGENCI P. W.

Zausznikami prof. Wolfkego i jego „ludźmi do specjalnych poruczeń“ byli: prof. Józef Roliński, dr. Feliks Burdecki i prof. Janusz Groszkowski. Józef Roliński, nauczyciel z Brześcia nad Bugiem, doktorzował się u prof. Wolfkego, pracował u niego od r. 1924 do r. 1937; do masonerii wstąpił w r. 1931—32, wprowadzony do loży przez p. Wolfkego. Dr. Feliks Burdecki był również przez dłuższy czas asystentem prof. Wolfkego („od reklamy“). Janusz Groszkowski (pochodzenia żydowskiego), spec od radio-łączności, b. dziekan Politechniki, zawdzięcza podobno swą wielką karierę w znacznej mierze p. Wolfkemu i loży, za co też wypłacił się swemu patronowi sowicie. Zarzucają mu publicznie, że hamuje prace w kierunku stworzenia polskiej wytwórni lamp elektronowych (nadawczych i prostowniczych), dla uniezależnienia się od przemysłu zagranicznego; tłumaczono to jego bliskim kontaktem z firmą Philipps (N. b. p. Wolfke pozostaje w kontakcie z p. Walterscheydem, żydem holenderskim, dyr. Philippsa). Ostatnio popadł p. Groszkowski w zatarg z p. Wolfkem i z lożą, na tle odsuwania się od udziału w jego pracach.

Zausznikami prof. Wolfkego są również: adjunkt, inż. Józef Mąkólski, oraz woźny Henryk Łączyński, półanalfabeta, z którym łączą profesora dziwnie zażyłe stosunki i który używany jest przezeń do funkcji i posłannictw wątpliwego autoramentu.

#### REFLEKSJE OGÓLNE

Osoba i działalność p. Mieczysława Wolfke stanowi tylko fragment zakonspirowanej akcji tajnej agentury masonskiej na terenie Rzeczypospolitej; sądzymy jednak, że to, cośmy podali na ten temat, rzuca jaskrawe światło na charakter, zakres i metody prac loży. P. Wolfke zajmuje w hierarchii wolnomularskiej stopień wysoki, lecz nie najwyższy. Już samo to, że jest on wymieniony w zagranicznych wydawnictwach masonskich, świadczy, że konspiracja jego jest względna i że nie w jego rękach spoczywa klucz do najwyższych tajemnic masonerii w Polsce, wiadomo zresztą, że ponad Narodową Wielką Lożą Polski, która jest władzą tylko dla łóż niższych stopni, stoi ta „Najwyższa Rada Polski“, której podlegają stopnie wyższe, od 4-go do 33-go). Nie należy tedy ustawać w poszukiwaniach dróg, wiodących do tego najgłębszego matecznika, kryjącego się niewątpliwie w labiryncie łóż żydowskich. Praca to żmudna, opłaci

się jednak stokrotnie. Rezultatem jej bowiem będzie oczyszczenie życia polskiego z elementów nieobliczalnych i destrukcyjnych, i wyzwolenie Polski spod jarzma obcych agentur, pragnących uczynić ją powolnym narzędziem w rękach zaprzysiężonych wrogów Państwa i Kościoła.

(Komunikat sierpniowy, w całości przemilczany przez prasę stołeczną).

## Czytelnicy robią gazetę

### REGULAMIN Z ROKU 1831.

Szanowna Redakcjo, w związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym w wyższych uczelniach, przesyłam do spożytkowania w druku odpis regulaminu Uniwersytetu Wileńskiego z roku 1831. Oryginał posiadam w moim zbiorze szpargałów.

H. B. (Warszawa).

#### Obowiązki.

1. Szanować Zwierzchność uniwersytecką i wszelką kraiową z posłuszeństwem.

2. Żyć bogoboynie wedle przepisów religii swego wyznania, nie czyniąc nikomu krzywdy, a za własną samemu sprawiedliwości nie robić, ale dochodzić iey drogą prawa.

3. Regularnie na lekcjach bywać i pilnie do nauk przykładać się.

4. W żadne związki i stowarzyszenia nie wchodzić.

5. W żadnym Kościele, oprócz Uniwersyteckiego, przez cały rok szkolny nie bywać.

6. Przez cały czas zostawania w Uniwersytecie, innego odzienia, oprócz przepisanego mundurowego, (a które się tu niżej wyszczególnia) nie używać i bez niego nigdzie ze stancyi nie wychodzić.

Odzienie przepisane do noszenia: Mundur zwyczajny, lub surdut mundurowy granatowy uniformowe.

Maytki granatowe lub ciemno-szaraczkowe, zrobione w przyzwoitym sposobie i kroiu.

Czapka mundurowa uniformowa.

Kamizelka czarna lub biała.

Włosy strzydz przystoynie i wąsów nie nosić.

7. Na teatrze, redutach i tym podobnych publicznych zabawach bez otrzymanego pozwolenia na piśmie od Rektora, nie bywać.

8. Za miasto na przechadzki, ani nawet na herboryzacje bez takiegoż pozwolenia nie wychodzić.

9. W publicznych domach jako: w traktyerach, na bilardach i t. p. dla zabawy lub rozrywki nie bywać.

10. Xiąg przeciwnych religii i porządkowi krajiowemu, oraz wszelkich gorszących, tudzież do lekcyi swoiey nienależących, nie czytać i nie nabywać.

11. Kijów, lasek, trzciniek i t. p. przez cały czas zostawania w Uniwersytecie nie nosić i tytuniu nie palić.

12. Bez otrzymanego pozwolenia, świadectwa lub patentu z Uniwersytetu nie oddalać się.

Takowe obowiązki przyjąłem i na to się własnoręcznie podpisuję.

Imię i nazwisko.

Na odwrocie Nr. xięgi Album 1151.

Świadectwo służące do dnia 1 lipca 1831 roku  
i t. d.

podpisy Rektora Dziekana i Sekretarza.

### **BŁĘDY PROF. LUTOSŁAWSKIEGO**

Nie „orzekałem“ o omyłce lub nieuwadze profesora W. Lutosławskiego, wyraziłem jedynie takie przypuszczenie w najlepszej intencji i wierze, nie śmiąc podejrzewać błędu w rozumowaniu lub w założeniu. Skoro jednak, jak widzę, uchybiłem mimowiednie, najmocniej Go przepraszam.

Postaram się obecnie uczasnić tezę p. Mosdorfa więcej metodycznie, a jednocześnie wskazać w wywodach profesora L. te nieściśłości i braki, które i dla laików są dostrzegalne.

W dziełach wielkich myślicieli świata napotkać można orzeczenia, broniące tak jednej jak i drugiej tezy, gdyż spór ten wcale nie jest nowy. Określenie u Platona „bardzo zły“ może być rozumiane względnie i bezwzględnie.

Twierdzenie Ojców Kościoła w redakcji przytoczonej, brane dosłownie, broni wyraźnie tezy p. Mosdorfa, w redakcji zaś poniżej cokolwiek zmienionej jest już dowolnym tłumaczeniem.

Dobry czyn jest wynikiem działania pozytywnego Dobra. Jest to pewnik, gdyż nikt nie może wskazać innego czynnika zastępczego. Natomiast błędem rozumowania jest twierdzenie a priori, na zasadzie prostej i sugiestywnej analogji, że „zły“ czyn jest skutkiem działania pozytywnego Zła.

Błędem dlatego, bo istnieją liczne i dość silne czynniki realne i namacalne, mogące całkowicie zastąpić działanie nieuchwytnego złego ducha. Czynniki te — to niezmiennie i twarde prawa przyrody tak fizyczne, jak biologiczne, jej siły żywiołowe, świat drobnoustrojów, oraz warunki bytowania, które z pierwotnego życia stadnego stopniowo przeszły w układ społeczny, a następnie w ustrój.

Człowiek, fizycznie będący częścią tej przyrody, podlega wszystkim jej przemożnym nakazom narówni ze zwierzętami. Posiada jednak dla walki z temi wpływami siłę oporu, a mianowicie pierwiastki Dobra, tego cudownego daru Bożego, który go różni od zwierząt. Intelpekt człowieka, jako rozwinięty instynkt, jest jedynie instrumentem, a może być użyty tak dobrze na pożytek, jak i na szkodę społeczeństwa, zależnie od tego, który wpływ w człowieku ma w danej chwili przewagę.

Przyroda, przez Boga stworzona, nie może być pozytywnie złą. Jest ona jedynie amoralna, natomiast jej układ jest przemądry, a prawa i siły nad wyraz celowe. Prowadząc z niemi walkę, człowiek ma możność rozwijania swego intelektu, ćwiczenia woli i powiększenia zapasu Dobra, i to właśnie stanowi o celowości praw i sił.

Amoralne są tylko zwierzęta i niemowlęta. Każdy człowiek (a więc i Stalin) musi posiadać choć odrobinę Dobra, nie może natomiast posiadać pierwiastków pozytywnego zła, bo w przyrodzie go nie ma, chociaż poza człowiekiem w przyrodzie zdarza się zabójstwo na każdym kroku. Kain ze wstydem wypiera się zbrodni swej przed Bogiem, Judasz skruszony sam sobie karę wymierza. Żaden tygrys tego nigdy nie czyni. W człowieku toczy się nieustanna, choć często podświadoma, walka instynktu zwierzęcego z pierwiastkami Dobra. W razie przewagi instynktu „musi“ nastąpić tak zwany zły czyn, w razie zaś dość silnego sprzeciwu moralnego czyn się nie spełni.

Intelpekt w decyzji żadnego udziału nie bierze, staje on zawsze po stronie przewagi wpływu i zajmuje się jedynie obmyślaniem szczegółów bądź wykonania czynu, bądź uniknięcia go.

Twierdzi profesor Lutosławski: „wola woli polega na wyborze między złem i dobrem! Jest to błąd obserwacyjny, przyjmujący wrażenie złudne za rzeczy-

wistość. Wolna wola ma zupełnie inny zakres działania i daleko ważniejszy. Daje ona możliwość stałego rozwijania pierwiastków Dobra i podnoszenie człowieka na wyższy stopień moralności, lecz nigdy w obliczu czynu, bo wtedy na ćwiczenia już zapóźno. Decydując „zły“ czyn, człowiek ścina się poprostu na egzaminie z moralności, gdyż zbyt mały jej zapas posiada w danym momencie, gdy zaś przed czynem się cofa, to właśnie egzamin zdaje. Podobnie uczeń zetnie się, jeśli nie opanował przedmiotu, i żaden wysiłek woli nie zapełni mu wtedy pustej głowy. (Analogję tą p. L. jako profesor chyba uzna).

Podam typowy przykład z życia: Pożar teatru i ogólna panika. Jedni ratują bliźnich, narażając lub tracąc swe życie, inni bezwzględnie traktują słabszych, pozostali we wskazanych granicach zachowują się rozmaicie. Skąd takie różnice? Przecież instynkt samozachowawczy jako prawo przyrody działa na wszystkich jednakowo silnie. Otóż u jednych przeciwdziała złemu czynowi sprzeciw moralny, dość silny, aby zwalczyć nawet prawo natury, u drugich nie co innego jak częściowy chociaż BRAK tego sprzeciwu jest biernym powodem „złego czynu“.

Z takim właśnie brakiem Dobra walczył Chrystus i słusznie nazwał go Szatanem, działanie jego bowiem chociaż biernie jest naprawdę szatańskie w skutkach. Różnice nasilenia Dobra w przykładzie podanym aż wołają o jakiś „dobromierz“, odpowiednik termometru, a więc i analogja z ciepłem nie jest tak nie trafna.

Twierdzi profesor Lutosławski: „brak czegoś jest bezpłodnym, jeśli na miejsce tego co brakuje nie pojawi się coś pozytywnego, chęć „zła“. W tym jednym zdaniu zawarte są trzy błędy rozumowania: po pierwsze, jak widzieliśmy, sam brak Dobra wystarcza, aby się mord dokonał, po drugie na miejsce braku nic się nie pojawia, bo istnieje z przeciwnej strony jako czynnik, po trzecie zaś nie jest to żadna „chęć zła“, a realnie prawo przyrody.

Oczywiście rzadko się zdarza, aby prawo przyrody działało bezpośrednio jako prosty bodziec. Najczęściej między nim lub warunkami bytowania i bodźcem są liczne stądja pośrednie, które nadzwyczajnie komplikują i utrudniają analizę motywów „złego“ czynu, trudności te jednak nie powinny odstraszać myśliciela.

Twierdząc śmiało, że profesor Lutosławski nie zdoła wskazać ani jednej sytuacji życiowej, w której nie dałoby się zastąpić działania pozytywnego zła przez czynnik przyrodzony.

Wszystko co w materji, w zjawiskach i w pojęciach oderwanych jest pozytywne, jest zarazem rzeczywiste, a co negatywne — nierealne i tylko względne i umowne, chociaż w życiu codziennem niezbędne. Zło jest odwrotnością, negacją Dobra. Pozytywnie Zło jest synonimem negatywnego Dobra, jest więc pozytywną negacją. Samo zestawienie tych słów jest już paradoksem, a teza oparta na paradoksie posiada temsamem błąd w założeniu.

A może teza p. Mosdorfa wybiela zbrodniarza i jest społecznie szkodliwa? Raczej naodwrot. Według tezy profesora Lutosławskiego, zbrodniarz może słusznie żądać złagodzenia kary, wskazując jak raj-ska Ewa na węża, a społeczeństwo może umyć ręce, co też wielu czyni. Przy tezie p. M. niema żadnego tłumaczenia. Zbrodniarz jest karany za zbyt słabą wolę w pielęgnowaniu i rozwijaniu posiadanych pierwiastków Dobra, a społeczeństwo za wadliwy ustrój społeczny, kto zaś z nich ponosi większą winę, może to być ciekawym tematem nowej dyskusji na łamach Merkuryusza.

Reasumując twierdząc: teza profesora Lutosławskiego, nie przeczy w niczem zasadom wiary chrześcijańskiej, jest ona dla życia codziennego mas niezbędna, chociaż względna i dlatego nazwać ją można względnie-chrześcijańską. Teza p. Mosdorfa jest bezwzględnie prawdziwa, lecz niezyciowa i dla ogółu mało dostępna; choć prawda w niej jest prosta i jasna, działa jednak na umysł, jak słońce na oczy, słusznie jednak winna być nazwana arcychrześcijańską.

Aby uczynić profesorowi Lutosławskiemu dyskusję z Laikiem więcej znośną, przyznam się do plagiatu, a mianowicie: ani jedna myśl, argument, lub nawet parallela nie są moją własnością. Wszystko pobrałem jako konsument w chwilach wolnych od pracy zawodowej z licznych dzieł równorzędnych Mu myślicieli, zachowując cudzy dorobek w pamięci z zamiłowaniem do studjów filozoficznych i w myśl zasady: „homo sum et nil humanum a me alienum esse puto“.

Wobec powyższego mam więc prawo

przekazać nadany listom moim pogardliwy epitet „elukubracje“ pod adresem wspomnianych mistrzów.

Czy te elukubracje nic nikomu nie dadzą? Wystarczy, jeśli u jednych pobudzą substancję mózgową, a drugim poruszą krew.

Inż. M-ski (Laik).

## Czytelnicy zapytują

**JWPan Jerzy Żułkwa (Wilno) pisze:—** Od dłuższego czasu bezskutecznie poszukuję książki p.t. „Powiat Sokalski“ — wydanej w roku 1888 we Lwowie, Autorem wymienionej monografii jest Sokalski, którego imienia nie pamiętam. Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby ktokolwiek zechciał książkę wypożyczyć mi na pewien przeciąg czasu, lub też umożliwić nabyć.

Jerzy Żułkwa.

## Czytelnicy odpowiadają

Szanownych pp. przeciwników, atakujących Laika, odsyła tenże do mojej repliki profesorowi W. Lutosławskiemu, gdzie znajdzie się odpowiedź i na Ich wywody. Obecnie dodam kilka sprostowań.

**JWP. A. Łempickiemu (Merk. 36).** Powód konspiracji Laika jest prostszy: nazwisko piszącego po raz pierwszy w życiu do druku tyle da ogółowi, co i pseudonim. Każdy jednak życzący może otrzymać je w Redakcji wraz z adresem i telefonem.

Wyrażenie „nasilenie Dobra idzie w nieskończoność“, oczywiście oznacza nieskończoność Dobra Boskiego, i niema u Laika nigdzie wzmianki, aby osiągalną była ona do zwalczania, daje tryumf tani.

Relatywizm p. M. i Laika nie może utożsamiać Dobra i Zła, skoro twierdzą oni, że Zło nie istnieje, nie mogą się więc te pojęcia „zlewać“.

Prof. L. kończy swój artykuł gorzkim wyrzutem pod adresem Redakcji i wskazuje na przypadek pozytywnego Zła. Ponieważ w wywodach p. A. Łempickiego natrafiłem na przypadek drugi, więc na zarzut braku logiki odpowiem:

„Wtedy Zło pozytywne z dyskusji wynika,

Kiedy laik chce uczyć logiki laika“.

**JWP. W. Krzyżanowskiemu (Merk. 36)** — Twierdzenie rewelacyjne o pozytywnym zinnie należy co prędzej odwołać. Jak to już doradzał ilr (Merk. 40), jako sprzeczne z zasadami fizyki i z rzeczywistością.

Przypuszczenie o nieskończoności Zła właśnie dlatego jest herezją że nie można zakreślić Zła granicy. Jest to znana herezja manesa, dawno już obalona; jednak, jak to się widzi, mogą i obecnie być podobni heretycy, którzy nawet nie mają tej świadomości, że nimi są.

Oczywiście można sobie wyobrazić myślenie, że Dobro nie istnieje, a jest tylko brakiem Zła. Tak sobie to wyobrażała średniowieczna sekta satanistów, odprawiających czarne msze na cześć Szatana.

**JWP. W. Krzyżanowskiemu (Merk. 39)** — Robienie protekcji Szatanowi wypływa bezpośrednio z tej herezji (jak wyżej), cóż więc tu Laik winien? W zdaniu o niskich szczeblach drabiny Dobra nie jest podana osoba, lecz ogólnikowo przeciętny człowiek. Może wystarczy p. W. K. satysfakcja, że i siebie Laik na tych szczeblach umieszcza.

Ankieta: 1) czy i jaskiniowcy rozumowali obiektywnie?

2) próżnia zupełniejsza niż w półkulach magdeburgskich istnieje w przestrzeni międzyplanetarnej i wewnątrz każdego atomu materji, a przytem nie jest sztuczna.

3) Dialog z własną duszą i opis jej bo-rykania ze Złem jest chyba dowodem dostatecznym i z pierwszej ręki.

Jakie natomiast posiada p. W. K. dowody przeciwne co do duszy Laika? Jeśli ton uszczypliwy, to należy pamiętać, że dla polemiki naszej znaleźliśmy gościnę w Merkuryuszu, piśmie polemiczno-bojowym o celach katońskich. Z jednej strony mamy dość jadowite fraszki, z drugiej artykuły redakcyjne, gdzie przeciwników nie smarują miodem.

Jeśli p. W. K. ma wrażenie, że obciążył Laika nieumiejętnością w rozumowaniu, to jeszcze mało, a wrażenie mija. Co to za praprzyczyna dyskusji? Niezrozumiałość.

Laik.

EGZEMPLARZE OKAZOWE  
**MERKURYUSZA**  
na żądanie gratis

## Odpowiedzi redakcji

**Czytelnikowi z Rabki** — Dziękujemy za mapę Śląska zaolzańskiego. Wypadki potoczyły się tak szybko, że wszystkie mapy są już nieaktualne. Ukłony.

**JWPan M. J-ski (W-wa)** — Zlecenie Szanownego Pana załatwiliśmy.

**JWPan Jan Cz-wski (W-wa)** — Identyczne zapowiedzi znaleźliśmy w kilku dziennikach. Między wniesieniem skargi do sądu a skierowaniem sprawy na drogę sądową jest różnica. Skierowanie na drogę sądową jest zaledwie narada z adwokatem. Czy osoba, o której Szanowny Pan wspomina, istotnie ma zamiar nas skarżyć, nie wiemy. Pozdrowienia.

**JWPan Witold W. (W-wa)** — Książkę Zischki znamy, a wiele słusznych uwag, które Szanowny Pan przytacza, naruszyło nam się podczas jej czytania. Trzeba było pojechać na miejsce i badać. Serdecznie dziękujemy za list i za ciekawe obserwacje.

**Stalemu Czytelnikowi** — Rady Szanownego Pana uważamy za cenne. Będziemy się do nich stosowali.

**JWPan J. J. B. (W-wa)** — Dziękujemy za list i odbitki. Chętnie porozmawialibyśmy z Szanownym Panem w sprawie projektu, który był dla nas niespodzianką. Ukłony i pozdrowienia dla kolegów.

**JWPan Tadeusz Pł-wski (W-wa)** — Jesteśmy wzruszeni listem Szanownego Pana. Za wyrażone w tak piękny sposób uznanie dziękujemy. Poruszone w liście tematy omawialiśmy w MERKURYUSZU i będziemy omawiać. Są stale na czasie. Dziękujemy za życzliwość i polecamy się dalszym względem.

**JWPani Mgr. Marja H. (Grodno)** — Potwierdzamy odbiór listu. Podobne wieści otrzymujemy z innych stron. Są więc, przypuszczalnie, ściśle. Jesteśmy wdzięczni za pamięć.

**JWPan M. W. (W-wa)** — Dziękujemy za list i za ciekawe wycinki.

**JWPan Ludwik S-ski (Wilno)** — Sprawdziliśmy, zeszyty są wysyłane. Będziemy pamiętać. Zespół MERKURYUSZA śle Szanownemu Panu ukłony.

**JWPan Jan R-wski (Przemyśl)** — W handlu księgarskim niema. Szczegóły podamy na otrzymanej pocztówce zwrotnej. Łączymy wyrazy szacunku.

**JWPan Rupert J-wski (W-wa)** — W polemice, która przeciągnęła się zbytnio, robimy od czasu do czasu, małe przerwy.

**JWPan Dr. Jerzy M. (Poznań)** — List poruszający tę samą sprawę dostaliśmy przed kilku dniami ze Lwowa, od jednego z tamtejszych literatów. Zajmiemy się bliżej tym przedmiotem. Dziękujemy Szanownemu Panu za zwrócenie naszej uwagi.

**JWPan Bolesław B-ski (W-wa)** — O przymusowym ściąganiu po 18 złotych od

200 tysięcy kolejarzy za jakiś album pamiątkowy pisała jedna z gazet warszawskich. Uważamy, iż ważną tę sprawę należałoby jeszcze poruszyć w innych dziennikach.

**Studentom Pol. Warsz.** — Zabawny list. Czy całość do druku?

**JWPan Jan Z-wski (W-wa)** — Świetnie. Na to czekaliśmy. Dziękujemy.

**JWPan Dr. Henryk Cz. (W-wa)** — Załatwione. Uścisk dłoni.

**JWPan Wł. D-ski (Poznań)** — Życzynmy rychłego powrotu do zdrowia. Wszystkie uwagi Szanownego Pana będą uwzględnione. Inni Czytelnicy piszą to samo. Wprowadzenie drobnego pisma (non-parelu) jest bardzo kosztowne, gdyż pociąga za sobą kupno magazynu i nowych matryc linotypowych.

**JWPan Jerzy Ż. (Wilno)** — Z przyjemnością zamieścimy list w dziale „Czytelnicy zapytują“.

**Do autora listu o szkołach** — Niestety, nie możemy przeczytać ani tekstu, ani podpisu.

**JWPan Inż. Jan M-ski** — W związku z pierwszą częścią listu, prosimy o przyjęcie wyrazów współczucia. Artykuł ogłosimy. Zastanawialiśmy się, dlaczego Szanowny Pan nie zabiera głosu, po wywołaniu tak żywej dyskusji. Pozdrowienia.

**JWPan Szczęsny J-B-wski (Poznań)** — Dziękujemy, kiedyś wrócimy do tej sprawy.

**JWPan Aleksander Gr-cki (Londyn)** — Jesteśmy wdzięczni za wycinek. Opis nas nie zdziwił, zjawisko dość częste. Polecamy się pamięci Szanownego Pana.

**JWPan T. J. (W-wa)** — Wycinek otrzymaliśmy. Jest to oczywiście błąd, co każdemu się zdarza. O maranach pisaliśmy kilkakrotnie, ale artykułu poświęconego specjalnie temu zagadnieniu nie było, tylko wzmianki. Pogłoska, o której Szanowny Pan wspomina, krąży od dwudziestu lat. Dotknięty nią autor ogłaszał zaprzeczenie. Łączymy wyrazy poważania.

**JWPan Władysław J-wski (Wilno)** — Nie było przerwy w wysyłce pisma. Reklamujemy na pocztie. Dobrze by było, gdyby Szanowny Pan ze swej strony też zechciał to zrobić.

**JWPan F. Ksawery H-icz (Gutowo)** — Redakcja MERKURYUSZA śle ukłony i dziękuje za pamięć. Potwierdzamy odbiór 1 zł. znaczkami.

**JWPan Tadeusz J-cki (W-wa)** — Jest to dla nas wiadomość rewelacyjna. Dziękujemy, zapamiętamy.

**JWPan R. K-ski (W-wa)** — Uwagi słuszne w zasadzie, lecz druku nie możemy zmienić na mniej czytelny. Jest to jedna z zalet MERKURYUSZA, że nie męczy wzroku. Wprowadzając nowe działy, pójdziemy inną drogą: powiększymy ilość stronic. Ale to dalsza śpiewka. Za życzliwe uwagi jesteśmy wdzięczni Szanownemu Panu.

**JWPan E. Sz-wski (W-wa)** — List otrzymaliśmy, dziękujemy. Zastanowimy

się nad wyzyskaniem cennego materiału.

**JWPan Jan M-wski (Poznań)** — Sprawa tej wycieczki jest osobliwa, zwłaszcza przygody w Sarajewie. Wyjątki ogłosimy przy okazji. Dziękujemy.

**JWPani Antonina Pobóg S-wska (W-wa)** — Potwierdzamy odbiór listu i ślemy podziękowanie. Ponieważ pismo nasze rozmyślnie unikało dyskusji, czy nie zgodziłaby się Szanowna Pani, aby odłożyć opublikowanie Jej pięknego listu do czasów bardziej sprzyjających. Narazie, pewne względy nie wróżą tej akcji powodzenia. Smutne to jest, ale prawdziwe.

**JWPan Jerzy Sm-ski (Poznań)** — Nie zapomnieliśmy. Łaskawie nadesłany materiał przeznaczamy do następnego zeszytu, gdyż ten jest już wypełniony.

**JWPan Jan M-icz st. H. P. (Poznań)** — Cieszy nas, że Poznań tak życzliwie wita nasze pismo. Za list i cytate serdecznie dziękujemy. Życzymy rychłego powrotu do zdrowia.

**JWPan Konstanty Cz. (Warszawa)** — Otrzymałiśmy, dziękujemy. Artykuł trzeba było odciążyć od dygresji. Łączymy ukłony.

**„Mada“ (W-wa)** — Trafna uwaga. Wyzyskamy w jednym z następnych zeszytów. Dziękujemy.

**JWPan W. St-ski (Poddzbie)** — Pochełbna ocena sprawiła nam radość. Zeszyty wysyłamy.

## Frafzki

### BYŁE PRZETRWAĆ

Wychodzi w Warszawie czasopismo pod tytułem „Utwory Nieznanych Autorów“ (adres redakcji: ul. Frycz-Modrzewskiego 22, redaguje p. Eugenjusz Zachert). W zeszycie czerwcowym pewien nieznany autor zastanawia się nad pytaniem, co robić, jeżeli wybuchnie wojna? I dochodzi do

wniosku, że trzeba wszystkim obywatelom R. P. ułatwić pozowanie do filmów.

...szerokim masom społeczeństwa, w wolnych chwilach od zajęć, naturalistycznie potrzebujących wyładowania technię swych dusz, danoby im możność wycy-nu... sztabakom i inteligentom, nauczycielom, profesorom, urzędnikom, rzemieślnikom, dyrektorom etc, etc, od najmłodszych do najstarszych — danoby im przyjemne, pouczające i zdrowe rozrywki oraz uczciwe i zaszczytne honorarja. Potraktowana w ten sposób kinematografia... nastawiałaby zmysły na sprawne bytowanie i przeżywanie wojen.

Zakończenie artykułu jest wręcz nieoczekiwane:

Pan profesor Dudzinkiewicz ze swoim aparatem kinematograficznym i wszyscy tacy jak on, oraz życzący widzieć swoją sztukę i naukę w kinematografach — powinni być w Lopie.

Nieznane poetki i nieznani autorzy w Ozonie.

Przemięte tancerki i starzy wojacy wszędzie.

Można i w Lopie. To będzie Dopolavoro ,jak powiadają faszyści.

### DZIECI BEZ TROSKI

Wspominek historyczny w „Naszym Przeglądzie“ (10.VIII):

Na jedną z kolejnych demokracji polskich w Alejach Ujazdowskich w Warszawie generał gubernator nasał ogromny oddział kozaków, by krwawo stłumić ten „bunt“. Ponieważ demokracja odbyła się nieopodal kawiarni „Sans Souci“, więc...

...więc redaktorom „Naszego Przeglądu“ przyznajemy tytuł „Enfants sans souci“.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.) i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalte za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388  
ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51 32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.